Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

№ 6–7. PAŹDZIERNIK–LISTOPAD 1926 r.

# Mazowsze Płockie i Kujawy

MIESIĘCZNIK ILLUSTROWANY

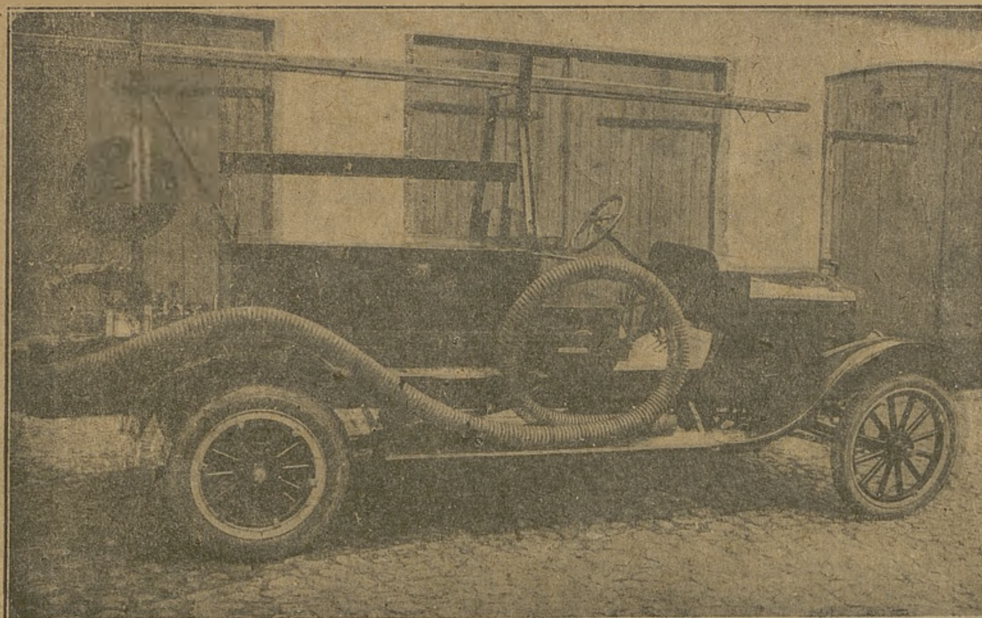
ARTYSTYCZNY — SPOŁECZNY — LITERACKI

## POLSKIE T-WO AUTOMOBILOWEJ KOMUNIKACJI

Płock. Ul. Dobrzyńska, 29. Adres tel. PTAK. Tel. № 140.

**Bezpośrednie zastępstwo na Polskę**

SAMOCHODÓW i TRAKTORÓW



LINKOLNA FORDA FORDSONA

Pompy pożarowe montowane na podwoziu „Forda" systemu Van der Ploeg.

Sprzedajemy na dogodnych warunkach — **samochody turystyczne, limuzyny i półciężarowe Forda nowych modeli.**

Skład zapasowych części oryginalnych Forda. Warsztaty reparacyjne.

OLIWA. BENZYNA. GARAŻE.

---

## Hotel Poznański

Płock, Bielska róg Star. Rynku.

ELEGANCKO UMEBLOWANE POKOJE PO CENACH UMIARKOWANYCH.

PO GRUNTOWNEM ODŚWIEŻENIU

**RESTAURACJA** wydaje ŚNIADANIA — OBIADY — KOLACJE.

W niedziele i czwartki **Flaki.** We wtorki, środy i soboty—**Kołduny.**

Codziennie **TRIO ARTYSTYCZNE.**

W święta, niedziele, wtorki i piątki **KONCERT** podczas obiadów.

WÓDKI, WINA, LIKIERY z pierwszorzędnych firm.

Kuchnia smaczna — prowadzona wzorowo.

Obiady miesięcznie i na miasto — podług umowy.

LUDWIK LEWANDOWSKI.

---

Najlepsza Gwiazdka dla Twych znajomych to

PORTRET

W ZAKŁADZIE FOTOGRAFICZNYM

## „STUDJO"

S. PRZYBOJEWSKI

**wykonuje artystycznie:**

Portrety, Grupy, Zdjęcia wnętrz, Wieczorków, Balów, Zdjęcia na pocztówkach i do paszportów.

Wieczorowe zdjęcia przy lampie łukowej o sile 10.000 świec.

PŁOCK. RYNEK KANONICZNY 1.

---

NA ŚWIĘTA!

CUKIERNIA

## W. SKOWROŃSKIEGO

POLECA:

CIASTA, CUKRY, CZEKOLADY, STRUCLE i PIERNIKI, ORAZ PRZEPIĘKNE i SMACZNE: FIGURKI i OZDOBY CHOINKOWE, MARCEPANOWE, CZEKOLADOWE — — — — i PIERNIKOWE. — — — —

ADRES:

Płock. Telef. 222. Rynek Kanoniczny, 5.

---

**Przeciw OTYŁOŚCI**

**Aparat ręczny do MASAŻU**

**Punkt-Roller**

POLECA:

**D./H. STĘPNIEWSKI i S. MATŁAWSKI**

**Warszawa. Wilcza, 23. Tel. 245-89.**

**Cena aparatu zł. 38.**

Wysyłka za zaliczeniem pocztowem.

№ 6—7. PAŹDZIERNIK—LISTOPAD 1926 r.

# MAZOWSZE PŁOCKIE I KUJAWY

MIESIĘCZNIK ILLUSTROWANY

ARTYSTYCZNY — SPOŁECZNY — LITERACKI

Cena prenumeraty: Rocznie — 12 zł., półrocznie 6 zł., kwartalnie — 3 zł. 60 gr. Prenumerata zagraniczna: — Rocznie 15 zł.; W Stan. Zjedn. A. P. i Kanadzie — 3 dolary. Egzemplarz pojedynczy 1 zł., z przesyłką pocztową 1 zł. 20 gr.

Redakcja i Administracja: Płock, Sienkiewicza 8. Telefon 164. Konto czekowe P. K. O. 63,909.

*HELENA MNISZEK.*

# POWSTANIE LISTOPADOWE.

*Redakcja nasza, dzięki uprzejmości znakomitej Autorki jest w możności pomieścić w numerze obecnym odczyt Jej, wygłoszony w Raciążu w rocznicę Powstania Listopadowego.*

*Jesteśmy szczęśliwi, że pierwsi zapoznajemy polski ogół czytający z utworem historycznym świetnej pisarki, który obok ścisłego ujęcia tematu łączy w sobie wszystkie zalety Jej pióra i talentu narracyjnego, sprawiając, że czyta się go jednem tchem, jak każdą powieść Heleny Mniszek.*

*REDAKCJA.*

Bywają słowa, które nietylko pojęciem swej treści ale nawet samym dźwiękiem budzą legjony myśli, nasuwają wspomnienia przeżyć osobistych, albo z opowiadań ojców i dziadów.

Słowa takie mają w sobie moc stali, pęd orlich skrzydeł... i siłę ataku hussarji, szarżującej na wroga z okrzykiem: Jezus Maryja! Słowa takie, dawniej rozwijały skrzydła u ramion młodzieży, zapalając w oku ogień zachwytu i wiary.

W dłonie wciskały oszczep i miecz.

Powstanie!

Oto jedno z tych słów—pojęć nieśmiertelnych, najsilniej zapisanych krwią gorącą w duszy każdego polaka.

Zapał serc, zapał umysłów był hasłem tego słowa... świętego.

Dziś jeszcze pomimo, że minęło 132 lata od powstania Kościuszkowskiego, 63 lata od Styczniowego i że dziś właśnie mija 86 lat od powstania 1830 roku pomimo, że już jesteśmy narodem wolnym i że noga najezdcy nie ugniata już naszych piersi, jeszcze i teraz słowo — powstanie— wywołuje takie echo w duszy, taki zew w sercu, taki dreszcz we krwi i całem jestestwie Polaka, że nie przestało być dla nas wielką apoteozą ducha polskiego.

Powstanie to krzyk zbiorowy dusz zgnębionych, ale nie zdruzgotanych, to dzwon śpiżowy o złotem sercu, które bije na trwogę i woła:

— Do broni!...

I woła:

— Zrzuć jarzmo!



Gen. Józef Chłopicki.

I woła słowami Piotra Wysockiego w „Nocy Listopadowej“, które włożył w usta bohatera nasz wieszcz Wyspiański.

„To dziś! do broni, za giwery!  
Bajonety nasadzić,  
W podwórza się gro- [madzić  
Przeć do wrót,  
Żeby wrót Wam nie [zamkli... w lot!  
Dostaniecie ładunki u [bram!  
Ja z Wami, ja powiodę [Was sam.  
Do broni — godzina [wybiła.  
Przy nas potęga, siła!  
Za wstyd, za lata nie- [woli,  
Za lata... lata łez...  
Przywłaszczycielom [kres.  
Miecz wyoralim z roli  
Będziemy tym co naszą [łamali cześć  
Grób grześć.  
Wnijdziecie do nie- [śmiertelności  
Hej dzieci, męże, rycerze  
Hej bracia, żołnierze [dzieci!  
Bóstwo przed nami [goni.  
Do broni!...“

Takie hasła porwały i uniosły sprzysiężonych podchorążych i Piotra Wysockiego przed 96 laty. Za długo byłoby rozwodzić się nad całą sytuacją ówczesnego pognębienia Polski, są to fakty znane ogólnie!

Od roku 1815 Polska przez Kongres Wiedeński, po upadku Napoleona, rozcząstkowana, zaledwie w piątej części dawnej Rzeczypospolitej, pod tyranją Rosji, świadoma niewoli i upokorzenia, nosiła w sobie zarzewie buntu i rozpaczy. Polska była wtedy jakby rzeką bujną i żywotną, cicho na pozór płynącą w swem zwężonem łożysku, ale pełna dopływów, strumieni wartkich, pełna rwących potoków. Strumieni, któremi były serca patryjotów cierpiących nad upadkiem Ojczyzny, potoków, które burzyły się w umysłach łaknących wolności.

A w kraju za czasów namiestnictwa W. ks. Konstantego działo się coraz gorzej. System Nowosilcowa pierwszego prześladowcy związków młodzieży polskiej, doprowadzał naród do ostatecznej nędzy duchowego istnienia. Nowosilcow był zdecydowanym i okrutnym wrogiem polskości, wszelkiego postępu, planów wolnościowych. Posiadał przytem pełne zaufanie i względy cara i W. ks. Konstantego.

Przez intrygi i podłości Nowosilcowa usunięto ks. Adama Czartoryskiego od Kuratorji Akademji Wileńskiej. Urząd Kuratora w Wilnie objął znowu Nowosilcow, czyli miał już w ręku wszystkie zakłady naukowe w Polsce i rozpoczął swoją szelmowską robotę. Usunął od obowiązków najlepszych profesorów: Joachima Lelewela, Józefa Gołuchowskiego, Daniłowicza, ks Bobrowicza. Nad uczniami rozciągnął straszliwy terror. Zmienił szkoły publiczne na rodzaj zakładów policyjno - karnych, gdzie w nauczaniu była bezmyślność, w postępowaniu nieszczerość i podejrzliwość. Ciągłe nadzory policyjne nad studentami, śledztwa, aresztowania. W tym to czasie policja w Wilnie wpadła na ślad stowarzyszenia Filaretów, aresztowano Adama Mickiewicza i Tomasza Zana, więziono ich, lecz szczęśliwie udało im się wtedy ocalić. W Warszawie było to samo w najwyższym stopniu. Tajna policja wpadła na ślad Towarzystwa Patryjotycznego, wkrótce uwięziono Walerego Łukasińskiego, majora 4-go pułku piechoty linjowej, twórcę i przywódcę pierwszego Stowarzyszenia u nas o szlachetnej idei wyzwoleńczej. Dwa lata trwały nieludzkie śledztwa, Łukasińskiego torturowano, gdy nie chciał wydawać stowarzyszonych, włócząc go przykutego do armaty, wreszcie skazano na dożywotnie więzienie. Męczennik ten przesiedział w twierdzy Szlisselburskiej z górą 40 lat i tam umarł. Takie fakty szarpały umysły i były iskrami rozpalającemi przyszłe powstanie. Czekano chwili sposobnej. Nie wszyscy wierzyli w pomyślny wynik powstania. Związek Towarzystwa Patryjotycznego pragnął gorąco wywalczyć niepodległość Polski zbrojnie, ale miał niefortunnie najlepsze okazje. U schyłku 1825 r. okoliczności sprzyjały bardzo. Car Aleksander I szy zmarł nagle, a nieustalone następstwo po nim wprowadziło zamęt do administracji cywilnej i wojskowej Rosji. . potem rewolucja Petersburska. Chwila była wybrana. Nie skorzystano z niej. Drugi moment nastąpił w przededniu koronacji cara Mikołaja na króla polskiego w Warszawie w maju 1829 r. Cały plan obmyślono. Chciano podać petycję do Cara i żądać ujawnienia obrad Sejmowych, usunięcia komitetów śledczych, wolności druku i t. d. Wiedziano napewno, iż Mikołaj odrzuci takie żądania, wtedy miała szczęknąć broń by własną krwią patryjotów wywalczyć wolność Ojczyzny. — I tę idealną sposobność przez różne wahania, niepewności przywódców — zmarnowano!

Były to wielkie błędy polityczne. Tymczasem sieć policji W. Ks. Konstantego pod dyrekcją Nowosilcowa, a pod kierunkiem Makrota, łotra nad łotrami, rozciągnęła się nad całym krajem, niby macki straszliwego potwora pająka i szerzyła grozę. Represje co raz okrutniejsze, barbarzyństwo Konstantego względem wojska, dzikie jego fantazje, zdzieranie szlif oficerom polskim na rewjach na placu Saskim, często tylko z powodu, że mu się dany oficer nie podobał, brutalność zwierzęca satrapy; ciągły knut świszczący nad Polską utworzyły nowy spisek Piotra Wysockiego.

Imię Jego wyryte jest silnie w umysłach polskiej młodzieży. Podporucznik grenadjerów gwardji w szkole podchorążych w Warszawie, przywódca moralny tejże szkoły i instruktor wojskowy. Inteligent, patryjota, bez egoizmu i prywaty, z ogniem w duszy i głębokiem poczuciem krzywdy trapiącej ojczyznę. Szkoda, że przy tych zaletach duchowych i zupełnej bezinteresowności nie posiadał On genjuszu wodza. „Wszystko dla Ojczyzny, nic dla mnie“. Oto była dewiza tego szlachetnego polaka młodzieńca. On stał się kierownikiem sprzysiężenia w szkole podchorążych, liczącej w 1830 roku 219 wychowanków z wojska polskiego. A byli to wszyscy ludzie szlachetni, pełni zapału i miłości dla kraju. Oni od dawna pragnęli wojny wyzwoleńczej, dławili się niewolą.

Znowu czekano chwili.. Sejm zawiódł nadzieje sprzysiężonych niczem nie poparł ich haseł. Gdy zaś wkrótce wybuchła rewolucja Lipcowa w Paryżu, o wygnanie starszej linji Burbonów, a za nią w ślad powstanie w Brukseli i oderwanie się Belgów od związku z Holendrami, umysły u nas, podniecone przykładem zagranicy ożywiły się nadzieją czynu. Wysocki gorączkowo rozszerzył spisek w wojsku i ściągał młodzież patryjotyczną do swego sprzysiężenia. Wstąpili do związku Maurycy Mochnacki, znakomity historyk i publicysta, Seweryn Goszczyński, poeta polski ówczesnej epoki, Ludwik Nabielak, młody pisarz polski, Ksawery Bronikowski literat, Ostrowski, Żukowski, Michał Dembiński, Józef Zaliwski, Trzaskowski, Rupniewski i inni. Jednano przyszłych adeptów pomiędzy cywilnymi i wojskowymi. Związek był liczny; rój młodych orląt gotowych do lotu z wyżyn serc własnych i dusz, dążących do boju z podłością na nizinach rosyjskiego terroru. Hejnałem tych młodych orłów, była „Oda do młodości“ Adama Mickiewicza.

„Hej ramię przy ramieniu!
Spólnemi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko,
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
I w jedno ognisko duchy.
Dalej z posad! bryło świata!...
Nowemi Cię pchniemy tory
Aż opleśniałej zbywszy się kory
Zielone przypomnisz lata!!!

. . . . . . . . . . . . . . .

Zdawało się, że gdy z tym hejnałem wylecą na ocalenie Ojczyzny, powstanie zgiełk niebywały, okrwawią się pióra orląt, połamią szpony, ale będzie to krew zwycięzców, hetmańska krew zdobywców wolności i że tę wolność swoją wyrwaną z rąk despotyzmu Rosji, złożą w triumfie u stóp rozkutej Ojczyzny... Orlętom brakło doświadczonego orła—wodza!...

Wysocki zastanawiał się nad organizacją powstania, chciał ustanowienia rządu i naczelnej władzy wojskowej. Rozumiał on wybornie, że armja nie przyjmie dowództwa poruczników i kapitanów, a społeczeństwo nie podda się rozkazom Rządu złożonego z młodych literatów i dziennikarzy, ludzi jeszcze za mało znanych. Trzeba było szukać stronników wśród tych, których naród znał i cenił.

Joachim Lelewel, najznakomitszy historyk polski, były profesor uniwersytetu Wileńskiego nie wierzył w zwycięstwo powstania, pytany o radę przez Wysockiego, dawał odpowiedzi niejasne, lękliwy z natury nie wyraził śmiało swej niechęci do sprawy, licząc na to, że wybuch nie nastąpi tak prędko. Wysocki nazbyt prostolinijny zrozumiał go inaczej...

Generał Chłopicki, żołnierz Kościuszkowski, legjonista, oficer Napoleoński odznaczony zaszczytnie pod Saragossą w Hiszpanji, poprzednio jeszcze wziął dymisję dobrowolnie, zrażony rządami W. Ks. Konstantego i nie wrócił do służby wojskowej pomimo nalegania cesarza Aleksandra I-go, który go wysoko cenił. Na niego sprzysiężeni obrócili oczy, jego uważano za wodza przyszłej insurekcji. Ale to była złuda... Chłopicki dzielny patryjota, żołnierz wielkiej rutyny wojskowej, przyzwyczajony do wyborowych organizacji, lekceważył wojska nieregularne. Rygo-

rzysta, gromiący pod Napoleonem tyle rozruchów w różnych krajach Europy, nie ufał również w powodzenie powstania, do żadnych związków i spisków należyć nigdy nie chciał i od sprzysiężonych Wysockiego dowództwa nie przyjął...

Młode orlęta polskie pozostawione były samopas, szły z wiarą utopijną, ale silną, że dokażą cudów wyzwolenia. Wiedzieli oni, że hordy siepaczy, tajnej policji W. Ks. Konstantego śledzą ich, że lada chwila nastąpią nowe aresztowania, więc ogarniała ich gorączka czynu. Na Belwederze, gdzie mieszkał carewicz Konstanty, pokazały się napisy: „Od nowego roku do wynajęcia“ — co było dowodem brawury istotnie młodzieńczej, nieobliczalnej zapalczywości.

. . . . . . . . . . . . . . .

I oto nadszedł dzień, pamiętny w dziejach naszych, dzień 29 Listopada. Ponury, mroźny dzień jesienny. Rano spiskowi otrzymali tajnie ostre naboje. Umysły były wzburzone, namiętny dygot kipiał w żyłach. Plan był jak im się zdawało prosty, aresztować i uwięzić, lub w razie ostatecznym zamordować W. Ks. Konstantego, poczem rzucić się na garnizon moskiewskich wojsk, stojących w Warszawie w liczbie kilku tysięcy żołnierzy.

Grupy powstańców poszczególnie czuwające w mieście miały swój cel wyznaczony, każdy rolę swoją znał wybornie. Główne punkty—to szkoła podchorążych z Wysockim na czele, która miała zaatakować koszary moskiewskie na Solcu, ułanów, kirasjerów i huzarów. Zaliwskiemu poruczono zdobycie arsenału broni na Tłomackiem. Kilkunastu cywilnych z Nabielakiem na czele miało napaść na Belweder i W. Ks. Konstantego.

Oczekiwano godziny 6 wieczór, by ujrzawszy dwa pożary, na Solcu browaru Weissa i na Nowolipiu, jako umówione sygnały, rozpoczynać w imię Boże.

Serca biły mocarnie, oczy wypatrywały blasku łuny. P a m i ę t n a c h w i l a ! . . .

Oto zaraz załopocą skrzydła, szczęknie broń. Młode orlęta polskie wierzyły w swój lot . . . w zwycięstwo idei świętej... Wśród tej garści zapalonych idealistów, nie było ludzi doświadczonych, nie było umysłów trzeźwych, przenikających na wskroś całą sprawę. Czyż oni wtedy mogli przeczuć, że Nemezis dziejowa wagi swej nie wypełniła jeszcze po brzegi krzywdą i niewolą Polski?... że jeszcze przed nimi lata... lata... łez, męki... Nie! Oni nie patrzyli w przyszłość, oni łaknęli zwycięztwa i po zwycięztwo wyciągali ramiona... Szlachetni utopiści... Nie wiedzieli, że tworzą jedną z najwznioślejszych i najpiękniejszych chwil naszych dziejów porozbiorowych...

Nie p r z e c z u w a l i, że wchodzą w onym momencie w szeregi nieśmiertelnych bohaterów, którym przyświeca tylko gwiazda fatalizmu.

Zgrupowane młode orły przy pomniku Sobieskiego w Łazienkach, drżą do lotu... czekają sygnału...

Sygnał zawiódł!

Browar na Solcu podpalono zawcześnie. Uczynił się ruch w garnizonach rosyjskich, biegali konni posłańcy z koszar do Belwederu, wałęsały się małe oddziały rosyjskich żołdaków. Można się było spodziewać, że lada chwila wypadnie z Belwederu sam Konstanty.

Spiskowi przyczajeni na moście Sobieskiego... czekali...

Gęsty mrok wieczoru listopadowego zalegał park Łazienkowski...

Ciche szmery dyszały dokoła...

Czasem korony drzew zaszumiały głośniej, jakby ci prastarzy opiekunowie królewskiego pałacu, którzy ongi czuwali jeszcze nad snem polskiego monarchy,... chcieli osłaniać teraz tych straceńców, co idą jakby lwu w paszczę dla wzniosłej idei zbawienia Ojczyzny.

— Cześć Wam polskie orlęta ofiarne! szeptały drzewa... i szumem swym głuszyły przyśpieszone oddechy i silne tętno serc... oczekujących...

Pożar zgasł o wiele przed szóstą... Zaległa głucha cisza, a jednak trwoga dzwoniła w powietrzu... śmiertelna niepewność rozpełzła się w mrokach...

— Co poczynać wobec zawiedzionego sygnału? Czy inne grupy powstańców na mieście już wystąpiły? Dłużej czekać nie można!

— Za mną bracia! — cicho zawołał Nabielak.

Ruszyli na Belweder. Pałac milczał, ciemny, głuchy zda się pusty. Spiskowi pod wodzą Nabielaka wpadli na dziedziniec pałacowy, druga partja od strony parku na tarasy. Żadnej warty wojskowej. Pod główną bramą przy budce strażniczej stało 2-ch inwalidów.

— Czy W. Książe jest w domu? spytał ich Nabielak.

— Jest.

— No to będzie miał gości!—odrzekł sprzysiężony z brawurą i wpadli na dziedziniec pałacowy.

Kolbami uderzyli w drzwi wchodowe. Odtrącili lokaja zastępującego im drogę, runęli do wnętrza pałacu. Rozbrzmiały okrzyki:

— Śmierć tyranowi!...

Powstał hałas i zamęt, karabiny spiskowych wysunięte naprzód posuwały się w górę wspaniałych schodów . . .

Jakaś moc grozy idącej nieubłaganie była w tych jadowitych ostrzach bagnetów . . .

Szli jak wyrok sprawiedliwej zemsty. Lecz... przyświecała im gwiazda fatalizmu.

W. Ks. Konstanty spał jak zwykle o tej porze po obiedzie. W antykamerze oczekiwał na księcia vice-prezydent miasta Lubowidzki, zarazem szef policji tajnej, z raportem o mającem dziś właśnie wybuchnąć powstaniu. On pierwszy ujrzał na schodach bagnety... Rzucił się w stronę pokojów cesarzewicza, ale upadł pod ciosami bagnetów... ranny. Zatarasował sobą na progu drogę spiskowym, przez chwilę... Ten moment zdecydował jednakże o życiu cesarzewicza. Nagle z łoskotem i brzękiem wyleciały szyby z okien od strony parku... Nabielakowi nadchodziła pomoc 2-go oddziału. Wszczął się rumor. Spiskowi przebiegali pałac, daremnie szukając W. Księcia... zabili generała Gendre, najnikczemniejszego zausznika Księcia. Lecz tyrana nie znaleźli...

Ocalił go majordomus Kochanowski i kamerdyner Frieze... Wywlekli oni cesarzewicza z sypialni, do pokoju jego żony, polki, księżnej Łowickiej — i tajnemi schodami na strych, do służbowej skrytki. Nabielak nie tracił nadziei, że ujmą cesarzewicza, pomimo iż służba podniosła już alarm. Wśród wrzawy, nagle na dziedzińcu pałacowym zabrzmiał donośny głos:

— Już satrapa nie żyje!

Okrzyk ten nie wiadomo czyj, odwołał sprzysiężonych z pałacu. Co tchu w piersiach podążyli połączyć się w parku ze szkołą podchorążych z Wysockim na czele. Nieudany napad na Belweder to tragizm, który rzucił na całe powstanie, jakby przekleństwo wiecznych omyłek i zawiesił nad losami kraju nieprzeniknioną mgławicę niepowodzeń, tam, gdzie oczekiwano zwycięztw...

. . . . . . . . . . . . . . .

Ucieczka W. Księcia z rąk powstańców była już złowróżebnym symbolem całego przebiegu insurekcji. Pierwszy bój tej nocy pamiętnej, to rzucenie się podchorążych na trzy pułki jazdy rosyjskiej... Moskale poszli w rozsypkę! Na moście Sobieskiego Wysocki oczekiwał pomocy z miasta, kompanji wyborowych polskich, a zastąpił mu drogę pułk kirasjerów rosyjskich. Wysocki z lwią odwagą uderzył na nich i rozpędził, siłą ataku przełamał szwadron huzarów... oparł się dopiero w koszarach Radziwiłłowskich... Zapalnemi słowami pobudził sprzysiężonych... I znowu walka po nad siły. Otoczono ich ze wszech stron. Podchorążowie przebili się jednak przez wrogów i dopadli miasta.

— Do broni! do broni!... brzmiały okrzyki po cichych ulicach Warszawy.

Spotkali jadącego konno do Belwederu Stanisława Potockiego, okrzyknęli go wodzem swoim...

— Dzieci rozejdźcie się, zawołał ze łzami w oczach ten dzielny żołnierz i patryjota...

Był on ze starej generacji, pamiętający pogrom Maciejowicki i rzeź Pragi. Potocki odmówił, nie przyjął oddawanej sobie władzy. Podchorążowie ruszyli do miasta.

I tam głucho! Na okrzyki „do broni!" nikt nie reaguje. Zamykano okiennice i domy. Ale zamęt rósł, potężniał i huczał, jak rosną i potężnieją fale morza pod naporem huraganu. W zgiełku rozpętanych co raz silniej namiętności, w tumulcie walk na ulicach zginął generał Trębicki, generał Hauke, szef sztabu Męciszewski, nawet generał Nowicki najzacniejszy, kochany przez wojska... Podchorążowie, których wszyscy odtrącali wpadli w zajadłość bojową. Straszna, zażarta walka pod Arsenałem, tak ze strony Polaków jak i moskali, broniących zapasów amunicji i broni, miasto już wzburzone pod wpływem nawoływań i przemów patryjotycznych, a jednocześnie trwoga, niepewność tłumów, ataki orłów polskich na drapieżne hordy moskiewskie... Nieład, popłoch... walka bez kierunku, wodza, jeno mocarną ideą i natchnieniem pchana w krwawy bój. Szalona noc! Noc widmowa, jaka tworzy legendy rycerskie i spisuje takowe na osobnych kartach historji...

Arsenał zdobyto!... lud rozchwytał broń w jednym momencie...

— Wodza! Wodza! wołał lud z entuzjazmem.

Wodza nie było!

Generał Chłopicki znaleziony w teatrze Rozmaitości, gdy usłyszał okrzyk „do broni" przeraził się i skrył się przed spiskowcami. Stary Napoleończyk łamał ręce nad tą, jak sądził na razie, garstką zapaleńców jeno. Wysocki jednak użył sprytnego podstępu i wołał na ulicach, że Chłopicki wziął dowództwo w ręce, bo to podniecało tłumy niebywale. Broń już szczękała w dłoniach...

— Za wolność Ojczyzny! — krzyczano. Tłumy uzbrojone, wściekłe, dyszące zemstą i pragnieniem walki stworzyły siłę. Wieść o wzięciu arsenału spłoszyła W. Księcia.

Satrapa zgromadził swoje pułki w Alejach Ujazdowskich, ale się bał. Tyran zląkł się podwładnych, których prześladował, czekał na atak bezmyslnie i nie posyłał wojsk na pomoc swoim. Ta niepewność siebie W. Księcia uratowała sprzysiężonych, tej nocy historycznej. Widząc, że Konstanty jest bierny i władza leży na bruku, utworzono natychmiast Rząd tymczasowy, weszli do niego: Władysław Zamoyski, ks. Adam Czartoryski, minister skarbu Lubecki, Gustaw Małachowski, generał Pac, Lelewel, Książe Michał Radziwiłł, Niemcewicz, gener. Chłopicki. Chcieli oni powstrzymać rozszalałe tłumy w takiej zawierusze i coś konkretnego postanowić.

Tymczasem Polacy wyparli moskali ze wszystkich placówek.

Konstanty cofnął się do Wierzbna i tam założył swoją kwaterę.

Powstańcy triumfowali, ale jakże na krótko!...

Jaką ilością krwi i ofiar mieli oni okupić tę noc zwycięztwa i chwały?

Wiemy jaki zapanował chaos po tej nocy huraganowej w Warszawie i całym kraju. Generała Chłopickiego okrzyknięto wreszcie dowódcą wszystkich sił, Rząd tymczasowy oddał mu władzę. Chłopicki został dyktatorem.

. . . . . . . . . . . . . . .

Naród płonął zapałem... przywódcy zaś pragnęli zażegnania burzy jaknajprędzej. Chłopicki z całym zespołem Rządu tymczasowego dążył do uspokojenia umysłów. Lubeckiego i Jezierskiego, wysłano z tajną misją do cara Mikołaja do Petersburga. Ale Mikołaj nie chciał ich nawet przyjąć jako delegatów polskiej władzy dyktatorskiej, lecz Lubeckiego jako ministra skarbu dla Królestwa, a Jezierskiego jako członka Izby po-



Piotr Wysocki.

selskiej. Naród chciał wojny, Chłopicki i Rząd zwlekali tracąc drogi czas na układy. Skorzystał z tego W. Książe Konstanty przedostał się z Wierzbna w Lubelskie i za Bugiem połączył się z armją rosyjską, nadciągającą pod generałem Dybiczem. Taki był rezultat rokowań. W Konstantym wraz z kilku tysiącami jego wojska stracono z a k ł a d n i k ó w. W styczniu powrócili Lubecki i Jezierski z Petersburga. Car w żadne układy wchodzić nie chciał. „Chcą Polacy wojny, będą ją mieli", oto była odpowiedź cara. Naród polski chwycił za broń! W lutym 50-cio tysięczna armja polska ruszyła na armję rosyjską liczącą 200 tysięcy żołnierza regularnego. Generałami naszymi byli: Ks. Michał Radziwiłł, Żymirski, Dwernicki, Szembek, Skrzynecki, Chłopicki, Krukowiecki i inni. Moskali prowadził feldmarszałek Dybicz i generałowie: Ks. Szachowski, Kreutz, Rossen, Pahlen, Witt, Geismar i inni...

Charakterystyczne!... że prócz Szachowskiego wszystkie te nazwiska były niemieckie, nawet Dybicz przerobiony z niemieckiego Dybisch...

Rozpoczęły się potyczki i krwawe boje. Wojska polskie ożywiał zapał niebywały. Z żalem trzeba przyznać, że gdybyśmy wtedy posiadali zdolnych i jedną z wojskiem piastujących ideę wodzów, losy całego powstania poszłyby innym torem. Mieliśmy ludzi o wielkiem sercu i nadzwyczajnej rutynie wojennej, ale nie było u nich ufności, a gdy niema świętego ognia wiary, czyż mogą być zwycięztwa?... Chłopicki mógł być wodzem niezwalczonym, gdyby żywił wiarę, że zwycięży. Skrzynecki— dyplomata nie hetman, wygodniś nie żołnierz, próżny, zarozumiały, bez zdolności wojskowych, ze zniewieściałą duszą. To nie był wódz! — Siły rosyjskie przeważały trzykrotnie naszą armję. Dybicz niezwykle zdolny strategik, zwycięzca z wojny tureckiej, generałowie jego sztabu ludzie wybitnie uzdolnieni i wypróbowani. Moskale mieli 600 dział, Polacy 100. Siły nierówne! Ale oni szli zwalczać powstanie, myśmy je wzniecili w celu wyrwania Ojczyzny z niewoli ich jarzma. Inna idea nam świeciła, innym, górnym polotem szybowały nasze marzenia. Rosjanie obiecywali carowi zgnieść Polaków by zakuć ich w nowe kajdany, my żyliśmy nadzieją, że więzy odrzucimy ze wzgardą pod nogi cara, że zdejmiemy koronę Jagiellonów z głowy tyrana, zostawiając mu jego samowładną carską czapkę Monomacha. Tętno serc całego narodu zlało się w jeden hymn entuzjazmu, co jak surma triumfalna uderzał w rozgorączkowane umysły hasłem:

— Zwyciężymy bracia!

I gienjusz wojny szedł z początku za nami w ślad.

Pierwsza bitwa pod Stoczkiem, na Podlasiu 14 lutego—zwycięzka... Generał Dwernicki złamał kolumny generała Geismara. „Sursum corda!" — zawołał cały kraj. Dalej krótka potyczka Żymirskiego pod Kałuszynem zwycięzka! Pod Dobrem Skrzynecki z pułkiem czwartym piechoty na czele rozproszył moskali. Żymirski pod Okuniewem przełamał wroga. Wojska ściągnęły pod Warszawę... Zawitał teraz dzień 25 lutego, dzień chwały niezmiernej, dzień krwi — ale nie łez — lecz tryumfu oręża polskiego.

Olszynka Grochowska! Walna rozprawa! Zew bohaterskiej walki orłów polskich z kobuzami i sępami... Feldmarszałek Dybicz, generałowie Rosen, Pahlen, Witt, Szachowski zgro-

madzili swoje korpusy pod Grochowem i sławną Olszynką. Naprzeciw nich stali Ks. Michał Radziwiłł, Chłopicki, Skrzynecki... wszystkie bataljony czwartego pułku, pułki 1, 2, 3, 8 — piąty strzelców zwany „Dzieci Warszawy". Najlepsze siły polskie w komplecie, ale to garstka wobec straszliwej nawały Rosjan.

Walka rzadka w dziejach, jedna z tych, przed którą historja skłania czoło.

— Bóg i Ojczyzna!..

— Jeszcze Polska nie zginęła! — słychać w szeregach.

Warczą bębny, zapał sięga zenitu.

Załopotały skrzydła starego orła, bohatera z pod Eylau i Friedlandu. Chłopickiemu zagrała krew wodza w żyłach, oko błysnęło egzaltowanym płomieniem wiary.

— Musimy zwyciężyć!...

jąca nadzieją zwycięztwa. Szło ono do nas, szło w aureoli świetlistej, gdyby nie nieszczęście...

Chłopicki padł. Ten lew walcząc na czele czterech bataljonów grenadjerów wiódł nas po laury. Bohater ten czujny, doświadczony przeczuwał niemal każdy plan Dybicza... orjentował się, że przewaga liczebna Rosjan jest zbyt wielka i herkulesowych jej naporów nie wytrzymamy... Miał właśnie ostatecznem, generalnem uderzeniem uratować zagrożoną pozycję, gdy nagle padł wraz z koniem. Granat zabił rumaka, generała ranił bardzo silnie w obie nogi. Nadbiegł generał Prądzyński, kwatermistrz, najzdolniejszy oficer armji. Załamał ręce. Chłopicki w kałuży krwi... zdołał jeszcze zawołać: „Wodzem naczelnym Skrzynecki, błagajcie go by nie dał Olszynki"... i zemdlał z upływu krwi. Zamięszanie, popłoch w polskich szeregach... Zabrakło wodza, rozprzęgło się wszystko wobec grozy sytuacji...

Skrzynecki, jako małoduszny człowiek, ucieszył się z naczelnego dowództwa, ale zdobycie Olszynki uważał za niemożliwe. Genjusz zwycięstwa uleciał, laury unosząc z sobą... Armja polska została bez kierunku. . w momencie decydującym. Jak pod mocą zaklęcia, duru, osłabł duch w wojskach, serca struchlały!... Dybicz odczuł odrazu, że potężne tętno walki, stanęło jak urzeczone i... skorzystał... Szalonym atakiem wódz rosyjski zdobył Olszynkę...

O, czemuż Chłopicki..., który tu pod Grochowem okrył się chwałą i okupił krwią własną poprzednie swe wahania, czemuż nie oddał dowództwa Prądzyńskiemu?...

Wówczas batalja pod Olszynką stanęłaby na równi z Raszynem i Racławicami...

. . . . . . . . . . . . . .

Fatalizm zmógł wielkie zamysły... I oto wojska polskie cofały się pod mury Warszawy, nacierane przez moskali. Odwrót był w zupełnym porządku, ale chwila nad wyraz tragiczna. Jazda rosyjska nadlatywała wichrem, ulewą ognia ziała ich artylerja. Rotowe salwy, dywizji Skrzyneckiego nie zdołały powstrzymać dzikiej lawiny tratujących pędem zastępów moskiewskich... Już . . . już rozbijają wszystko... Serca zamarły... Warszawa!... Ratujmy stolicę!...

W tem ocalenie! Z pod Białołęki wypadł korpus Krukowieckiego... Generał Giełgud walił z dział rzęsistym gradem kartaczów... baterja rakietników oślepiła racami od frontu szarżującą jazdę moskali... cała kolumna nieprzyjacielska pod gwałtownym atakiem odsieczy polskiej wstrzymała się... i musiała cofnąć. Bohaterowie polscy z pod Grochowa wsparci nowemi siłami złamali szyki rosyjskie rozpaczliwym i roztrzygającym kontratakiem. Wywołali popłoch, nawet panikę.. moskale rzucili się do ucieczki. Porażka ich była zupełna. Warszawa odetchnęła!... Dybicz zdobył Olszynkę, ale nie czuł się zwycięzcą, ukryty w lasach Wawerskich zbierał siły, a Warszawa przechodząca zawsze łatwo od najwyższego przerażenia do wesołości nazwała go „marszałkiem leśnym..."



Obrona Woli. . . . tam bronił się już tylko gen. Sowiński . . .

Olszynka Grochowska była punktem niezmiernie ważnym do zdobycia dla moskali, koniecznym dla Polaków, by się utrzymać na pozycji i nie dać Warszawy.

Ścierały się siły z gigantyczną zaciętością. Nadludzki szał ogarniał polskie szeregi, wściekłość opanowała moskali. Cztery ataki rosyjskie, niebywałe szturmy, Polacy odparli zwycięzko. Świst kul, jęk granatów, strącane masami czuby drzew z olszyny, łomot bagnetów, trzask, cały ten rumor, wrzawa wojny, krzyki rannych, krew płynąca strumieniami, wszystko to jeno pobudzało mężnych wojowników za wolność Polski.

Granat zabił generała Żymirskiego na miejscu... Napoleończyk, który przebył tyle walk heroicznych w Europie, złożył zasłużoną głowę w obronie nieśmiertelnej Olszynki. Walka trwała co raz zacieklejsza, porywa-

. . . . . . . . . . . . . .

Pierwszy akt powstania był zakończony chwałą oręża polskiego — pod Grochowem zginęło 16 tysięcy Rosjan i 7 tysięcy Polaków. Zaczęły się znowu układy dyplomatyczne z zagranicą, swary, kłótnie o do-

wództwo, intrygi... Ze smutkiem trzebaby sądzić ten okres układów i waśni. Było i wtedy to samo, co niestety, jest stałą wadą Polaków, co jest naszą klęską narodową. Ciągły rozłam, partyjność, prywaty. Z jednej strony ofiarni idealiści, z drugiej ambitni karjerowicze, co dla własnego „ja“ zdolni są wepchnąć Polskę w morze niedoli. Myśmy już zbyt wiele zmarnowali momentów i czynów, często twórczych zamysłów dzięki potępieńczym niezgodom, dzięki głupocie i podłości tych, co w samozwańczy sposób narzucali się na kierowników narodu... I wtedy tak samo w Warszawie radzili, a moskale zajęli Lubelskie, Sandomierskie, wzięli Radom. Dybicz się ruszył, popłynęła znowu krew...

Ocknęły się polskie waleczne pułki... Błysnęła gwiazda szczęścia raz jeszcze. Zwycięztwo generała Rybińskiego pod Wawrem... Zwycięztwo pod Wielkiemi Dębami, rozbicie Rosena!...

Otucha rośnie, szumią skrzydła orłów, zagrzewa się krew do boju.

Iganie!

To już ostatnie triumfy,— niestety — niezupełne... Iganie pod Siedlcami, również jak Grochów mogły się stać sławą wiekopomną naszego oręża i ostatecznym pogromem Rosjan. Tam powinien był paść cały korpus Dybicza i mnóstwo pułków rosyjskich. Prądzyński dążył do tego całym swym gienjuszem wojennym. Ale wódz naczelny Skrzynecki, ospały, niedołęga, nie podążył w czas z pomocą walczącym... i... zmarnował cudowną chwilę, nie wyzyskał okazji zniszczenia wrogiej armji. Po bitwie, wojsko polskie w zapale, zarzuciło generała Prądzyńskiego taką masą szarf poległych oficerów i generałów rosyjskich w tej bitwie, że koń Prądzyńskiego uginał się pod ciężarem. Wiedziano, że gdyby nie Prądzyński byłaby nasza klęska. Generał ten płakał z żalu, bo chciał rozbić moskali, nie dopuścić ich do Siedlec.

— „Nie śpieszmy się, pomału, odpoczniemy“ — odpowiedział Skrzynecki. — Wolał się wywczasować i zjeść dobrą kolację, niż zyskać sławę bitewną i unieszkodliwić wroga.

Wodza, wodza nie było!

. . . . . . . . . . . . . .

A powstanie rosło, rozlewało się dalej i dalej. — Na Litwie wszystkie stany chwyciły za broń, cała Litwa i Żmudź zapłonęły ogniem buntu. Kobiety, niedorosłe pacholęta stawały dobrowolnie w szeregach walecznych. Represje rosyjskich rządów sprawiły, że na pierwszą wieść powstania Litwini ruszyli jak stada ptaków z wyraju.

Pierwsza bohaterka tamtego ruchu, Emilja Plater, młoda panna ze znacznego domu, stanęła na czele oddziału uformowanego przez siebie i powiodła go w boje. Za nią poszli kosynierzy z pod strzech słomianych, obywatele z najbogatszych domów. Litwa waliła rozhukanym potokiem na wroga. I Wołyń, Podole, Ukraina pod wodzą Tyszkiewicza... Echa cudowne zaczęły rozbrzmiewać po kraju. Dwernicki pobił Rüdigera pod Boremlem nad Styrem na Wołyniu... Litwini zdobyli Szawle, Rosienie, Telsze, biją generała Chrapowickiego — krwiożercę... wypędzają garnizony moskiewskie, odcinając je od Dybicza — polskie szeregi ogarniał szał radości...

„Jeszcze Polska nie zginęła!“

. . . . . . . . . . . . . . .

Ale po echach radosnych i podniosłych, przyszły wieści hiobowe. Chmury zawisły nad ojczyzną, ciężkie chmury niepewności i trwogi. Dwernicki otoczony kołem przez przemożne siły Rüdigera, party przez niego w stronę Galicji, zagrożony głodem, przeszedł nieszczęsny generał granicę austryjacką wraz ze swym korpusem i w ręce Austrjaków oddał broń. Rozpaczliwy krok, bardzo bolesny dla sprawy powstania. Różycki kapitan przeprowadził szczęśliwie swój oddział lasami, zwiódłszy czujność wroga. Ruś opanowali moskale. Litwini pod pułkownikiem Rudziszewskim oczekiwali wojsk polskich. Niestety, w Polsce już się wszystko łamało.

Ostrołęka!! to sztylet zatruty ugodzony w serce powstania. Powodem przegranej pod Ostrołęką był Skrzynecki, wódz naczelny, przez niedbałość i lekceważenie obowiązków. Walka już toczyła się krwawa, już sławny pułk czwarty otworzył sobie przebojem drogę na most na Narwi, waląc się gęstym trupem, już rzeka zaczerwieniła się od krwi, już generałowie Pac i Bogusławski zostali ciężko ranni, Ostrołęka paliła się, walczono tam na zabój na ulicach, zdawało się, że świat drży w posadach od huku i ryku armat, a wódz naczelny spał sobie..., jak dziecko w kołysce, w kwaterze swojej w Krukach... Zbudził go dopiero szrapnel pękający nad dachem jego mieszkania, podążył w bój, ale zapóźno. Przerażony, dawał mylne, niedorzeczne rozkazy. Rzucał pułki jak piłki w ogień i tracił je! Nie pomogły błagania otaczających go generałów. Skrzynecki nie słuchał... Sądzili, że oszalał... Ostatnie rezerwy ciskał na most ostrzeliwany potopem ognia artylerji moskiewskiej. — Szły posłusznie na zatratę, szły pokryć trupami pobojowisko już zaścielone gęsto poległymi... szły poto by rzekę wypełniać nowemi ofiarami szaleństwa nieprzytomnego wodza...

Poległo mnóstwo oficerów, kilku generałów. Położenie było najkrytyczniejsze, wprost straszne.—Wtedy jak objawienie z nieba ukazał się generał Bem, sławny żołnierz, niezwykle zdolny dowódzca. Nieoczekiwanie dla nikogo, z baterją swoją konną, w najwyższym porządku, jakby szedł na rewję, galopem roztrącił tyraljerę rosyjską i na 200 kroków od ociekającego krwią mostu, jął prażyć piechoty nieprzyjacielskie taką pożogą ognia, że osłupiałe, przerażone pułki grenadjerskie moskali, umknęły w panice... waliły rozhukane jak tajfun ziemski prosto na most i zatarasowały drogę własnej kawalerji, śpieszącej w bój... artylerja rosyjska umilkła zdumiona tą nagłą kanonadą i wyraźnym popłochem swoich. Opamiętała się wprawdzie i zaczęła grać na nowo, sypiąc kartaczami na baterje Bema, ale rychło wszystko się skończyło... Gdy tumany dymów chmurą pokrywających pobojowisko rozwiały się, ujrzano morze trupów, milczących dział, martwych kanonierów, koni... Czerwone pole śmierci. Moskale poniósłszy również niesłychane straty zaniechali boju...

Zapadła noc.

. . . . . . . . . . . . . .

Pomimo zbawczej odsieczy Bema, była to jednak klęska haniebna, nie żołnierzy, oficerów i generałów, lecz klęska wodza naczelnego, jego nieudolności, uporu. Wierzył tylko w siebie i swój rozum, a nie był godnym prostego szeregowca, idącego na śmierć za Ojczyznę. Wszystko zdawało się walić w gruzy, ziemia paliła pod stopami. Falanga wojsk rosyjskich pokrywała Litwę. Generałowie Dembiński i Giełgud wysłani na Litwę, pod Rajgrodem pobili generała Sachena. Generał Chłapowski połączył swe siły z Giełgudem, nikt nie wątpił, że wyrwą Litwę z rąk moskali. Bitwa pod Ponarami zawiodła te nadzieje. Polacy po wielkich stratach cofnęli się.

Dla oddziałów tych nastąpiła sytuacja niezwykle ciężka; otoczeni ciasnym pierścieniem wrogów musieli rozdzielić korpus na trzy części, by łatwiej umknąć z obieży. Nie udał się pomysł. Zewsząd naciskani, przyparci do granicy pruskiej, mieli trzy wyjścia, zginąć wszystkim — poddać się moskalom — lub przejść granicę i złożyć broń.

Przeszli granicę.

W tym momencie młody oficer Skulski zastrzelił Giełguda z okrzykiem: „zdrada!“

Słowo takie ważkie i straszne wypowiada się bardzo łatwo. Jednakże nie była to rozmyślna zdrada, raczej haniebna konieczność, taka sama, jakiej uległ przedtem Dwernicki, przechodząc granicę austrjacką.

Generał Dembiński razem z nimi nacierany po klęsce pomorskiej wraz ze swoim korpusem zdołał umknąć szczęśliwie do Poniewieża i połączyć się z powstaniem, a potem wejść w triumfie do Warszawy.

Przyświecała mu gwiazda pomyślna, bo moskale idąc trop w trop za

Chłapowskim, Giełgudem i Rolandem stracili z oczu Dembińskiego.

Mógł uciec i uciekł...

Tamtych okrzyczano zdrajcami. Mogli paść jeden na drugim, no... tak! ale czy moskale pozwoliliby na to... czy na walkę z nimi traciliby swego żołnierza? Więc wzięliby cały korpus do niewoli. Nie można sądzić bezwzględnie krańcowo takich spraw, szczególnie, gdy się patrzy na to ze stanowiska krytyki... Krytyka jest zawsze najłatwiejsza. Nie można nie zganić czynu tych straceńców, ale i potępić ich okrutnem piętnem zdecydowanej zdrady... ryzykownie.

. . . . . . . . . . . . . .

W Warszawie Skrzynecki rozpoczął na nowo dyplomatyczne układy z zagranicą, które najmniej wzruszyły... zagranicę.

Generał Dybicz zmarł nagle. Prądzyński chciał wyzyskać sytuację i zanim Rosja naznaczy nowego wodza... uderzyć na moskali. Cóż, kiedy Skrzynecki nie skończył politycznego flirtu z Francją i Anglją... po swojemu zwlekał. W końcu Rząd narodowy odebrał mu władzę i oddał generałowi Dembińskiemu. I ten nie okazał się lepszym. Wówczas to z ponurych mroków osnuwających Polskę wystrzelił nagle krwawą rakietą dzień 15 sierpnia... Rozruch wynikł w Warszawie nieoczekiwanie. Dzień wybuchu przytajonej zemsty, dzień wstrętny w historji powstania. Rozwścieczone tłumy obaliły Rząd Narodowy... Czartoryski wyjechał do obozu... Lelewel i Barzykowski ustąpili dobrowolnie. Tłumy opadły więzienia, wymordowali oskarżonych o zdradę szpiegów rosyjskich Szleja, Makrota i innych, gwizdały kule, rozjuszona krwią tłuszcza wyła o nowe ofiary, padł więzień Bukowski, Sałacki, generał Hartig, tłum działał bez sądu i zastanowienia. Niepojętą była ta ohydna noc, przebieg jej potworny...

Wywołały ją, naturalnie, błędy popełnione przez Rząd, przez Sejm niedołężny, przez niedbalstwo wodza naczelnego. Po tym dniu posoki i jęków władzę nad krajem objął generał Krukowiecki, posądzony nawet o spisek, kierujący tą straszną nocą 15-go sierpnia.

. . . . . . . . . . . . . .

Trudno zbadać tego człowieka. Nie można wierzyć, aby on był istotnie twórcą rozruchów, które splamiły Warszawę. Faktem jest, że był to człowiek dużych ambicyj, łaknący władzy, karjerowicz, skoro nawet będąc już starym jeszcze chciał dostąpić godności naczelnika narodu, w tak bolesnej chwili powstania. Krukowiecki zaraz odebrał dowództwo wojskowe Dembińskiemu i oddał Małachowskiemu, niedołężnemu starcowi. Nowe akcje wojenne, wyprawa generała Ramorino, Francuza na nowego wodza rosyjskiego Paskiewicza nie odniosły żadnych rezultatów pomyślnych. Znowu waśnie i partyjność stanęły na przeszkodzie. Prądzyński, wielki strategik pragnął objąć dowództwo tej wyprawy Romarino, ale go nie dopuszczono. Wezwano go dopiero później, widząc błędy Romarino, lecz to już sytuacji nie uratowało. Na Warszawę waliły nieprzejrzane hordy moskiewskie wiedzione przez Paskiewicza.

Trwogą zabiło serce całej Polski.

. . . . . . . . . . . . . .

Przeczuwano ogólnie, że nadchodzi ostatni akt powstania, tragiczny upadek najdroższych nadziei naszych. Wszystko się rozprzęgało, demoralizowało. Romarino nie słuchał rozkazów wodza naczelnego, działał na własną rękę wreszcie nie przybył na pomoc Warszawie, gdzie go oczekiwano napewno i bez żadnych powodów przeszedł granicę austrjacką, z całym korpusem i złożył broń... Cios za ciosem spadał na Polskę, jak głazy z wichrów dawnych nadziei... druzgocąc resztę wiary. Paskiewicz niby wilk żarłoczny podkradał się pod Warszawę. Cała stolica stanęła do pracy obronnej.

— Na wały! do broni!

Sypano szańce rękami wszystkich stanów Warszawy, kobiety dźwigały taczki z ziemią... Na lewym brzegu Wisły organizowano główną obronę. Na Woli była najmocniejsza reduta, przypuszczano, że Paskiewicz uderzy tam gdzie najsłabiej, na Mokotów i tu wzmacniano forty.

Ale prześladował nas fatalizm!

Paskiewicz runął na Wolę.

Dnia 6 września rozpoczął się słynny atak na Wolę... Zahuczało 170 dział korpusów Kreutza i Pahlena, pudowe kule i kartacze zasypywały obwarowania polskie. Walka mordercza, walka na śmierć i życie. Korpusy moskiewskie zajęły redutę 55, wreszcie 54... wtedy porucznik Ordon zrozpaczony utratą reduty, wysadził ją prochem. Adam Mickiewicz w swojej „Reducie Ordona“ opiewa ten czyn bohaterski. Zastępy wrogów, lawina gruzów, kamieni, wyleciały w powietrze, jak wulkan wyrzucający w obłoki mnóstwo ciał ludzkich, broni, w gigantycznym tumanie ziemi i pyłu. Trzystu żołnierzy rosyjskich padło ofiarą szalonego wybuchu...

Ci co wylecieli w górę nie wstrzymali jednak żywych, prących na Wolę. A tam bronił się już tylko generał Sowiński z 4-ma kompanjami 8 go pułku. Najsroższy bój umiejscowił się na Woli. Stary weteran wojen Napoleońskich, widząc iż jest w matni, zawołał do swoich:

— „Ognia do ostatniego ładunku, a po ładunku kolbą i bagnetem“!

Bronił się z męstwem tak niesłychanem, że największa furja ataków jegrów moskiewskich nie zdołała go zmusić do poddania się. Sowiński był z tych orłów, które znają tylko jedno wyjście.

— Zginąć skoro nie można zwyciężyć!

Siwowłosy starzec imponował moskalom, zatrzymał na sobie najdłużej ich nawałę i nie miał pomocy. Bem spóźnił się, Piotr Wysocki, dowodząc 10-tym bataljonem został ranny i dostał się do niewoli, Dembiński zaś i Umiński myśląc o sobie, nie zatroszczyli się o Wolę. Sowiński, jak stwierdzają dokumenty naocznych świadków, walczył w narożniku za kościołem od strony południowo-zachodniej, nie zaś w kościele wedle powszechnego mniemania. Heroiczna ta walka okryła Sowińskiego nieśmiertelną sławą. To były jego Termopile. Jak grecki bohater starożytności Leonidas w wąwozie w Termopilach położył głowę na gruzach swej chwały, tak samo generał Sowiński na Woli, przebity bagnetami, zwisnął na wylocie armaty bez życia. Ale umierając spojrzał tak na swych zabójców, że karabiny im z rąk powypadały ze szczególnego przerażenia.

Może w tem spojrzeniu umierającego bohatera była przepowiednia dla wroga, może Sowiński w owej chwili ujrzał przyszłość... zmartwychwstanie Polski i... upadek Rosji. Faktem jest, że przedśmiertne spojrzenie generała polskiego przykuło na miejscu jego katów, siłą nadludzkiej mocy wyrazu. Po upadku Woli Warszawę wzięto, Moskale weszli do naszej stolicy by znowu przez osiemdziesiąt cztery lata barbarzyństwem rządów wypełniać miarę tego, co ludzie i narody zdołają przecierpieć dla idei...

Powstanie było rozbite.

. . . . . . . . . . . . . .

Nowy wódz naczelny, generał Rybiński nie mógł już myśleć o obronie kraju, ale on i wojsko nie chcieli przysięgać Mikołajowi i gonieni przez Paskiewicza cofali się na Modlin ku Prusom. Dnia 6 października te niedobitki polskiej armji przechodziły granicę, łudząc się, że ich Niemcy nie rozbroją. Szli biedacy ze śpiewem „Jeszcze Polska nie zginęła!“... gdy pruskie pograniczne regimenty... dały rozkaz złożenia broni. Dzielni żołnierze nie oddali jej całej, połamali szable, potłukli z rozpaczą karabiny... by nie oddać tych insygnij swoich walk w ręce wrogów. Straszny moment, tragiczny. Czarna, posępna noc ostatecznej nędzy duchowej ogarnęła wiarusów tak pełnych dawniej zapału, wiary, tak ofiarnych.

Rozbrojeni poszli jak nędzarze do wymarzonej Francji szukać schronienia i nadziei.

Znaleźli tylko dożywotnią tułaczkę, oto wszystko.

W tułaczce zawarły się wyzwoleńcze ideały rozbitków.

W odwrocie tym bywały fakty okrutne. Oto dzielny, wsławiony zaszczytnie w powstaniu pułk czwarty, rozbrojony przez Prusaków, atakowany przez nich w Elblągu... Prusacy podstępnie chcieli ich zmusić do wsiadania na statki, które by ich odwiozły do Rosji... a tam czekała tylko... Syberja... niewola...

Gdy Czwartacy nie dali się wziąć w pułapkę, Prusacy jęli strzelać do bezbronnych. Wówczas kikunastu Czwartaków, krewkich temperamentem, a bezbronnych, z kołami wyrwanemi z płotu uderzyło na huzarów pruskich z taką furją, że konie ich walone po łbach rozniosły knechtów w popłochu.

Czwartacy śmieli się, że to ich ostatni atak. Uwięziono ich, głodzono, lecz nic nie pomogło, nie dali się wziąć. Poszli za całą masą dawnych towarzyszów broni, dziś obdartych, okrwawionych, bezdomnych tułaczów.

Tylko Prusacy przyjęli ich tak niegościnnie, bo zresztą pochód tych biedaków był jakby triumfalny, cała zagranica witała rozbitków świętej sprawy z entuzjazmem i serdecznie. Spotykały ich honory i współczucie, zyskali sławę, ale stracili Ojczyznę i własne rodzinne domy.

. . . . . . . . . . . . . .

Tak skończył się przesmutny dramat naszych dziejów, nie był on zwycięzki, ale ideowo wielkie miał znaczenie. Rok 1830 i 31 wsławił oręż polski w całym świecie, przekonał świat, że potomkowie rycerzy-bohaterów z pod Chocima, Grunwaldu, Wiednia żyją i nie stracili nic z męstwa swoich pradziadów. Zwyciężono ich przemocą wroga, przy nieudolności wodzów. Boleśnie jest rozkrwawiać serce wspominając te heroiczne, a tak często daremne boje wojsk polskich, w owych dniach niezmiernej chwały i jednocześnie okropnych klęsk, zaszczytów duchowego wysiłku mas ofiarnych przy bezdusznej ambicji i karygodnej próżności jednostek dzierżących władzę. Czyż tylko to?!

Pogromem naszym była także niekarność podwładnych, brak poczucia obowiązku, kunktatorstwo i chciwość władzy u niepowołanych.

Zbyt ciężko jest oskarżać własnych rodaków, zostawmy to historji... ona już dostatecznie ukarała winnych i nagrodziła zasłużonych na łamach swoich dokumentów...

. . . . . . . . . . . . . .
. . . . . . . . . . . . . .

Powstanie, jak zaznaczyłam poprzednio, ważkie i święte dla nas, pozostało nadal w tej samej sile uroku.

Bo nie idea powstania 1831 roku była rozbita, lecz jego organizacja.

To nie było bankructwo duchowe, to był wytrącony oręż z dłoni na okres tylko, to przegrany bój, ale nie unicestwienie myśli. Myśl, idea żyły zawsze i zabić się nie dały nigdy.

Poranione orły polskie uleciały od gniazd ojczystych, zostawiając po sobie epopeję bohaterską. W piersiach swoich mieli krew nie zastygłą, wiecznie pulsującą i twórczą i jeno na chwilę umilkł okrzyk bojowy!

Rozbitki walecznych niosły na barkach jeszcze jeden więcej ciężar niedoli narodowej, by zwalić go na sprawiedliwe wagi mścicielki-dziejowej Nemezis i czekać jej wyroku.

Wyrok zapadł!...

Szala krwią, łzami i bólem przepełniona przeważyła...

Tyle ust konających bohaterów wołało w kraju.

— Za ciebie Polsko!

Tyle tęsknot rozpacznych rwało się ku wizji cudownej... odzyskanej Ojczyzny, z piersi nieszczęsnych męczenników niewoli katowskiej... w śniegach Syberji, w ponurych kopalniach Nerczyńskich, w strasznych murach dziesiątego pawilonu cytadeli warszawskiej, wreszcie na obczyźnie, gdzie emigranci powstania umierali z nostalgji za Polską.

I wizja wytęskniona stała się realną.

Odzykaliśmy Ojczyznę..

Ale teraz już nietylko świat współczesny, lecz historja patrzy na nas surowo i krytycznie czy Odzyskanej nie zmarnujemy?... Czy potrafimy nie tylko kochać Ją serdecznie i bronić Jej granic, ale i Ją utrzymać? Czy zdołamy teraz Ojczyźnie naszej zbudować fundament z tak niezłomnych granitów by nie była już wizją jeno wielką, czcigodną, pełną prawdziwego majestatu, rzeczywistą potęgą?...

By hymn nasz — „Jeszcze Polska nie zginęła“ — zamienił się w bardziej triumfalny i już nie wątpliwy.

„Polska żyje“!

„Polska tworzy“!

Idźmy w przyszłość szlakiem czynów.



# PŁOCKA SZKOŁA ROLNICZA ŻEŃSKA W TRZEPOWIE.





Grupa wychowanek z Dyr. P. Bergerową i ciałem profesorskiem na czele. F. „Studjo“

Mało w kraju jest samorządów, któreby na terenie swego powiatu tyle zrobiły od chwili uzyskania niepodległości przez Polskę, co Płocki.

Najciekawszem jest atoli to, że najmniej o tem, co się u nas robi — wie szerszy ogół mieszkańców tego powiatu. Dlatego to Redakcja nasza postanowiła w szeregu oddzielnych artykułów omówić i zillustrować poszczególne, już wykonane dzieła tego samorządu.

Aby jednak do tego przystąpić — należy poświęcić słów parę samemu samorządowi. Płocki powiatowy związek komunalny składa się z 15 gmin i m. Wyszogrodu. Ogólny obszar powiatu wynosi 1344 kl. kw. Mieszkańców posiada powiat, oprócz wydzielonego m. Płocka, 83,830, z tego narodowości polskiej 76,090. Na powyższą liczbę ludności składa się według wyznań: rz.-katolików 73,589 osób; ewangielików 3,588; izraelitów 4,880; marjawitów 1,189; prawosławnych 74; innych wyznań 510. Z ogólnej liczby ludności wiejskiej jest 79,533 osób, a w Wyszogrodzie mieszka 4,297 osób. Powiat płocki jest zatem przeważnie rolniczy. Ziemi ornej powiat posiada 201,799 mórg; łąk 2,500; lasów 5,000 mórg i nieużytków 31,450 mórg. Z ogólnego obszaru $40^0/_0$ ziemi pozostaje w posiadaniu większej. a $60^0/_0$ w posiadaniu mniejszej własności.

Nic dziwnego, że i działalność Sejmiku Płockiego oraz jego reprezentacji t. j. Wydziału Powiatowego w osobach pp.: Starosty Płockiego



Płocka Szkoła Rolnicza Żeńska w Trzepowie. Fot. „Studjo“.

Nowowzniesiony Gmach Główny.



Wystawa prac uczenic Pł. Szk. Roln. Ż. w Trzepowie. Fot. „Studjo“.



Nauka hodowli drobiu w Pł. Szk. Roln. Żeńsk. w Trzepowie. Fot. „Studjo“.



Szkółkarstwo w Pł. Szk. Roln. Żeńsk. w Trzepowie. Fot. „Studjo“.

J. Boxy, jako przewodniczącego, Kazimierza Dziewanowskiego, Teofila Jaźwińskiego, Wacława Jagodzińskiego, ks. Władysława Kamińskiego, Jana Kamińskiego i Jana Kajkowskiego idzie po linji potrzeb i rozwoju rolnictwa.

Jedną z głównych trosk naszej reprezentacji powiatowej t. j. Sejmiku Płockiego i Wydziału Powiatowego jest szkolnictwo zawodowe czyli *szkolnictwo rolnicze*. W celu wychowania dzielnych, postępowych rolników i światłych obywateli Sejmik Płocki założył najpierw Szkołę Rolniczą Męską w Niegłosach, a potem Szkołę Rolniczą Żeńską w Trzepowie. Tej ostatniej chcemy tutaj poświęcić nieco miejsca.

Szkoła ta czynną już jest od marca 1923 roku i wypuszcza narazie rocznie ponad 20 wykwalifikowanych i zawodowo doskonale przygotowanych gospodyń.

Kurs nauk podzielony jest bardzo umiejętnie na teorję i praktykę i zawiera zarówno przedmioty ogólnokształcące, jak i zawodowe.

Na czele szkoły stoi dyrektorka p. Bergerowa, która jest duszą całej uczelni i ani na moment nie wypuszcza swych wychowanek z pod troskliwego oka. Obok dyrektorki pracuje gorliwie cały zespół profesorski, dokładając starań, aby jaknajwięcej wiedzy pochłonęły główki młodych naszych gospodyń.

To też praca wre tam od wczesnego świtu do wieczora i podzielona jest odpowiednio na działy.

Młode adeptki gospodarnej Ceres uczą się i warzywnictwa, i sadownictwa, i pszczelnictwa, i hodowli drobiu, i higjeny, i gotowania, i prania, i mleczarstwa, i... wszystkiego, co im przydać się może na własnym zagonie lub w służbie u innych.

W tym roku szkoła zyskała gmach własny, wzniesiony w stylu polskim zaprojektowany przez architekta p. inż. K. Sicińskiego z Warszawy, i jak to widać na naszej ilustracji, prezentujący się bardzo pięknie. Ogólny nadzór nad jego wykonaniem powierzono firmie płockiej budowlanej „Sektor“, która wszak znaną jest ze swej solidności i skrupulatności.

Nietylko atoli widok zewnętrzny gmachu odpowiada swemu przeznaczeniu. Także i wewnętrzne urządzenia są wygodne i z łatwością mogą pomieścić pełny komplet pensjonarek.

Zyskawszy tak ważny atut, jakim jest gmach własny, szkoła napewno rozwijać się będzie z każdym rokiem pomyślniej, czego jej z całego serca życzyć należy. (=).

# DZIATWA POLSKA Z NIEMIEC NA KUJAWACH.

Dzieci przybyły do Włocławka dn. 13 lipca b. r. o godz. 12 m. 5. Na dworcu powitane były przez P. T. Grodzicką z Borucina, Karczewską z Czamanina, Krzymuską z Falborza, z Prezeską Młodych Ziemianek P. H. Chrząszczewską na czele i delegatem Z. O. K. Z. na Mazowsze Płockie i Kujawy P. Czesł. Krzywkowskim, oraz sekretarzem „Słowa Kujawskiego“ P. Sławińskim. Przybyłe dzieci skierowano do gościnnie ofiarowanej szkoły P. Krzywkowskiej. Po rozsegregowaniu i zbadaniu przez PP. Dr. Gołębiowskiego i Berga dzieci zjadły smaczny obiad, podczas którego dla uprzyjemnienia drogim gościom z za kordonu, przygrywała orkiestra młodzieży Włocławskiej. Zaznaczyć należy, że Magistrat m. Włocławka wybornie poparł akcję kolonji letnich, asygnując na koszta przyjęcia 150 zł. Z ramienia Magistratu m. Włocławka przyjmował dzieci P. Markowski, okazując im wiele serdeczności. Po obiedzie dzieci stopniowo odjeżdżały na miejsca przeznaczenia.

Pierwszą partję dzieci w liczbie 38 zabrali do wygodnych samochodów, przybyli z Lipna w imieniu tamtejszego koła Z. O. K. Z. Pan E. Morlowski (prezes) i Pan Giżyński (skarbnik).

Resztę dzieci zabrały do siebie P.P. Młode Ziemianki: Kretkowska z Baruchowa (2 dzieci), Trentlerowa z Beszyna (2), Bojańczykowa Michałowa z Włocławka (1), Około-Kułakowa z Siewierska (2). Grodzicka z Borucina (2), Higesbergierówna z Chocenia (5), Czaplicka z Jarantowic (2), Czernicka M. z Dobrego (2), Białecka z Ząbina (2), Michelis z Nowej Wsi (1), Sulimierska z Konecka (2), Chyczewska z Gołyszewa (2), Gantierówna z Bodzanówka (1), Czernicka E. z Dobrego (2), Karczewska z Czamanina (2), Krzymuska Iza z Falborza (2), Gniazdowska z Nowej Wsi (2), Gościcka z Tulibowa (1), Kamkowska z Oleszna (2), Niedźwiecka z Wierznicy (2), Sulimierska z Aleksandrowa (2).



Liczną gromadkę dzieci polskich z Niemiec gościły Kujawy. Fot. Szałwiński.

Niestety, wakacje były zbyt krótkie, bo już 5 sierpnia dzieci wracały z kolonji letnich. Po sprawdzeniu kart rejestracyjnych, zważeniu (każdemu dziecku przybyło na wadzę od 2 do 6 klgr.) i obiedzie nastąpiło pamiątkowe zdjęcie. Poczem razem z partją dzieci przybyłych samochodami z Lipna, pod opieką P. Giżyńskiego, skarbnika koła tamtejszego Z. O. K. Z., udały się na dworzec. Na dworcu żegnała dzieci licznie zebrana publiczność z Prezeską Młodych Ziemianek P. H. Chrząszczewską na czele z P. Michałową Bojanczykową i przedstawicielami prasy PP. Drobnym i Sławińskim. Przybyły na pożegnanie Delegat Z. O. K. Z. na Mazowsze Płockie i Kujawy P. Cz. Krzywkowski złożył należne podziękowanie P. P. Młodym Ziemiankom Kujaw i Ziemi Dobrzyńskiej za troskliwą i iście siostrzaną opiekę nad garnącem się do Macierzy młodem pokoleniem rodaków z Niemiec, a Prezesce Mł. Ziem. P. H. Chrząszczewskiej za tak świetnie zorganizowaną akcję, która mimo zmiany terminu przyjazdu dzieci nie szwankowała ani na jotę.

Jak w czasie inspekcji kolonji tak i w podróży, którą odbywał do Kutna P. Cz. Krzywkowski stwierdził, że dzieci wszędzie doznały serdecznego i troskliwego przyjęcia, przytem obdarowane zostały ubrankami, bielizną, czapeczkami, książeczkami i t. p. Przy pożegnaniu w Kutnie ze łzami w oczach pytały się P. Cz. Krzywkowskiego czy i w roku przyszłym będą mogły przyjechać na te same kolonje.

# Dzieci polskie z Niemiec na Mazowszu Płockiem.

Dnia 15 lipca b. r. dzieci przywitane zostały przez P. Cz. Krzywkowskiego. jako przewodniczącego Komitetu.

Autobusem danym przez Magistrat m. Płocka do dyspozycji Komitetu sześć razy chętnie i z okazaniem wielkiej troskliwości przewoził dzieci szofer Magistratu m. Płocka do lokalu Seminar. Nauczyciel. Żen. łaskawie użyczonego przez P. Wąsowiczównę zastępczynię P. Dyr. Kisielewskiej. Na uznanie zasługuje służba Sem. Żeńskiego za serdeczne zajęcie się dziećmi. Pierwszą noc i ranek dzieci były pod opieką P. Aurelji Krajewskiej. Po zwiedzeniu Płocka i obfitym smacznym obiedzie w uroczej Florjance nastąpiło pamiątkowe zdjęcie. Że Komitet sprostał zadaniu przerastającemu możliwość wykonania przez jedną osobę, zasługą jest PP. Wojciechowskiej, Mielęckiej, Krajewskiej, Sacewiczówny z Prezeską Katolickiego Koła P. Fran. Niemirowską na czele. Czcigodna Prezeska K. K. P. wybitnie poparła akcję nie tylko autorytetem i osobistą współpracą, lecz i umieszczeniem dzieci w Płocku u zacnej Pani W. Grabowskiej (1 dziecko) oraz u patrjotycznie usposobionych rodzin P. Kuźniarskich (2), P. Łysakowskich (1), i P. Ulickich (1).

O wielkości akcji w przybliżeniu może dać pojęcie liczba 112 listów wysłanych w przeciągu 3-ch tygodni, a w ciągu 2 dni wysłanie (z powodu zmiany terminu przyjazdu dzieci) 42 depesz i przeprowadzenie 37 rozmów telefonicznych. O przyjeździe dzieci osoby przyjmujące dzieci na terenie pow. Płockiego zawiadomił P. Puternicki Wiceprezes Koła Miejscowego Z. O. K. Z. w Płocku.

O godz. 2-ej po połud. dzieci zaczęły odjeżdżać na miejsca przeznaczenia: 15 dzieci zabrała do Bodzanowa P. Marja Szemplińska (w imieniu Bodzanowsko - Wyszogrodzkiego Koła Ziemianek), 7 chłopców P. Dorobek do Cekanowa (w imieniu Opieki Społecznej Magistratu m. Płocka i Opieki Szkolnej).

Następnie dzieci zostały przyjęte w uspołecznionych domach ziemiańskich PP.: Gorczyńskich w Ogorzelicach (1 dziecko), Gorzechowskich w Dębsku (1), Grabowskich w Setropiu (2), Halików w Kosterach (2), Kozłowskich (P. Zofji) w Cieszewku (2), Machcińskich w Leszczynie Księżym (2), Ujazdowskich w Nagórkach (2), Przybojewskich z Ciułkowa (2), Waśniewskich z Tupadł (2), Waśniewskich z Giżyna (2), Waśniewskich z Goślic (1), Wierzbickich z Kłak (2), Turskich z Mokrzka (1); ks. Prob. Lisicki w Duninowie (2) i Baron Ike-Duninowski (5).

Dnia następnego t. j. 16-go lipca partja, licząca 24 dziewczynki odjechała statkiem do Glewa pod opieką P. Sacewiczówny. W Glewie na dzieci oczekiwała P. Hanna Gościcka. Pomimo, że tak jak w Płocku, dzieci przybyły o jeden dzień później, jednak dzięki energji P. H. Gościckiej członkini Lipnowskiego Komitetu i uprzejmości Administracji majątku Dyblin, zawiadomienia jak pierwszym tak i drugim razem wszędzie dotarły. Więc też dzieci w niespełna 3 godziny rozwieziono po całem Dobrzyńskiem. Pozostałe 4 dziewczynki P. Sacewiczówna powiozła do Lipna, a w domach ziemiańskich, do których wstępowała wszędzie znalazła, życzliwe poparcie. Dziewczynki przyjęli, choć mieli już dzieci przysłane przez Komitet Lokalny w Lipnie: P. Gniazdowski z Nowej Wsi (1), Pan Wolski z Wielgiego (1). W Lipnie delegatka Płoc. Kom. Przyj. Dzieci była bardzo serdecznie przyjęta przez P. E. Morlowskiego, Prezesa Koła Miejscowego Z. O. K. Z., który zajął się gorliwie ulokowaniem pozostałych dziewczynek. Jedną przyjął do swego domu, drugą oddał do P. Osyry.

ciechowska, Krajewska A., Kozłoska Zofja z Cieszewka, Kuźniarska, Brzozowska. Przewod. Kom. Cz. Krzywkowski i Prof. Kulesza.

Pożegnalne przemówienie wygłosiła P. M. Machcińska, zachęcając do trwania przy ojców mowie i wierze, a na zakończenie rozdała wszystkim dzieciom pamiątkowe książeczki od P. Płockich Ziemianek.

Jak serdeczne było przemówienie i jaka opieka na kolonjach świadczą wymownie owe łzy, które gęsto perliły się na twarzyczkach dzieci przy pożegnaniu.

P. Kuźniarska żegnając dziewczynki, które były w Jej domu, jak i wszystkiem 5 przebywającem w Płocku dała na pamiątkę książeczki do nabożeństwa oraz srebrne medaliki z takiemiż łańcuszkami. Dzieci odjechały pod opieką P. Krzywkowskiego i P. Brzozowskiej. W Kutnie dołączyła się partja 20-tu chłopców goszczonych przez Wydział Powiatowy Sejmiku Włocławskiego w Starym Brześciu staraniem P. Starosty Olszewskiego i 35 dzieci z Klonowca



Mazowsze Płockie gościło w r. b. gromadkę dzieci polskich z Niemiec.

Na zakończenie zaznaczyć należy, że wybitnego poparcia doznał Komitet Przyjęcia Dzieci Polskich z Niemiec od P. Starosty Boxy i Wydziału Powiatowego Sejmiku Płockiego, Magistratu m. Płocka, Stowarzyszenia Rolniczego w Płocku i P. Kierownika Domu Inwalidów.

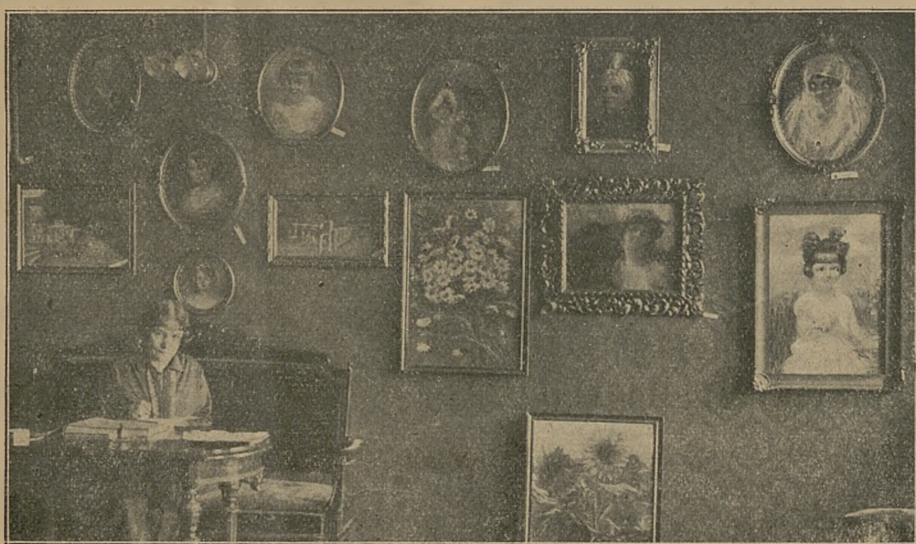
W dn. 6 sierpnia przez Płock odjeżdżały dzieci umieszczone w Płockiem, Dobrzyńskiem i Gostyńskiem. Na stacje odwiezione były samochodem Magistratu m. Płocka, danym do dyspozycji Komitetu. Dzieci wracały zdrowe i rumiane. Każdemu dziecku przybyło na wadze, a niektórym do 6 kg. Wśród dość licznie zebranej publiczności byli PP. Machcińska M. z Leszczyna Księżego, Waśniewska W. z Giżyna w zastępstwie swej córki, członkini Komitetu, Wojchłopskiego umieszczonych staraniem P. Starościny Heymanowej, P. P. Bur. Klepowej i P. Staniewskiej. Przez całą drogę dzieci na wyścigi chwaliły swe opiekunki i opiekunów, pokazując sobie nawzajem liczne podarunki. W Warszawie z dworca dzieci zabrano na samochody, któremi zwiedzały Warszawę. Sympatyczny wygląd naszych pupilów i pupilek i ich patrjotyczne śpiewki obudziły żywe zainteresowanie Warszawy.

Członkowie Komitetu Stołecznego w rozmowie z P. Brzozowską dziękowali Płockiemu Komitetowi Przyjęcia oraz Dobrodziejkom dzieci, oświadczając, że żadna partja nie była tak obficie zaopatrzona w prowianty na drogę, obdarowana, a przedewszystkiem przejęta takim duchem polskim.

# Wystawa obrazów LEOKADJI OSTROWSKIEJ w Resursie Płockiej.

Od 3 listopada r. b. piękny lokal Resursy Płockiej gości wystawę znanej malarki polskiej p. Leokadji Ostrowskiej. Zasługa to p. Janiny Duczymińskiej z Siecienia, która zdołała artystkę namówić do tej imprezy.

Wystawa Obrazów w Resursie Płockiej



znakomitej artystki-malarki p. L. Ostrowskiej. Przy stole p. L. Ostrowska. Fot. J. Domb.

Na wystawie zgromadzono szereg dzieł pierwszorzędnej wartości. Idą więc naprzód kopje: Murilla — „Madonna", Baciarellego — „Książe Józef Poniatowski", Artura Grottgera — „Kościuszko", Cabanella — „Adam i Ewa". Następnie widzimy wiele prac oryginalnych artystki, a mianowicie: „Chłopiec w berecie", „Wrzosy". „Droga do szczęścia", „Tennis". „Maczek", „Ekstaza", „Blondynka i bławaty". „Bachantka", „Pod Jabłonią", Nimfa w grocie morskiej". „Syrena", „Dama z chryzantemami". pare odalisek, bardzo ciekawie pojętych, maharadżów i t. d. Wszystkie te kompozycję wyróżniają się wielką oryginalnością i polotem poetyckim.

Specjalny dział stanowią portrety, w których artystka, istotnie, osiągnęła stopień mistrzostwa. Mamy tu więc portrety z dawniejszych: b. cara bułgarskiego Ferdynanda, księżnej d'Usess i syna ministra japońskiego p. Cin-Hay, z nowszych: pani ministrowej Machnickiej, pani Janiny Duczymińskiej, p. Duczymińskiego, p. inżyniera Kühna, pani Stefanji Duczymińskiej i wiele innych.

Zwraca uwagę szereg portretów Poli Negri, do której artystka widocznie czuje specjalną predylekcję, odtwarzając tę gwiazdę filmową polską w różnych rolach.

Wspaniale przedstawiają się pejzaże, szczególniej widoki Palmiarni Poznańskiej i Monte Carlo.

Świetna perspektywa, rysunek chwilami może zbyt drobiazgowy, ale zawsze doskonały – nadają im nieprzemijającą wartość. A kwiaty pani Ostrowskiej wprost odurzają kolorytem i subtelnością.

W całej twórczości p. Ostrowskiej widać znakomity wpływ klasycyzmu i szkoły francuskiej, gdzie studjowała i przebywała lat 15-cie. Ale jest to wpływ tylko, gdyż artystka ma własną drogę, po której przeszła już szmat niemały. Ukazuje nam ona nowe zupełnie możliwości w sangninie, pasteli, aquareli.

Wystawa trwać będzie do Nowego Roku 1927-go, poczem artystka wyjeżdża na parę miesięcy nad „Jasny Brzeg". Wstęp na wystawę bezpłatny i zwiedza ją sporo osób. Dla kultury artystycznej Płocka wystawa ma pierwszorzędne znaczenie.

*K. B. M.*

Wystawa Obrazów p. L. Ostrowskiej



w Resursie Płockiej (Kolegjalna, 20) obfituje we wspaniałe portrety znanych osobistości z Płocka i okolicy. Fot. J. Domb.

# DZIAŁ Z. O. K. Z.

### Akcja „Trzech dni Ofiar na Ratunek Dzieci Polskich z Niemiec".

Imprezy dochodowe na rzecz „Trzech Dni Ofiar" zorganizowały Koła: Drobin — 50 zł., Wyszogród — 71 zł., Płock — 1053 zł., Ciechanów 259 zł., Lipno zorganizuje w m. b.

PŁOCK.

W dn. 24 października r. b. odbył się wielki wiec protestacyjny w sali teatru miejscowego. Wiec zagaił p. Czesł. Krzywkowski, poczem do prezydjum powołano p. A. Grabskiego, p. Maciejowskiego i p. B. Popławskiego. Przemówienia wygłosili prof. Z. Maciejowski i Dr. Theifert. Poczem przyjęto rezolucję i uchwalono wyrazić słowa zachęty rodakom w Niemczech. Na zakończenie odśpiewano rotę. Rezolucję w imieniu wiecu podpisało prezydjum takowego i 57 instytucyj i organizacyj społecznych.

LIPNO.

Dn. 24 października r. b. odbył się wiec protestacyjny, zorganizowany przez Miejscowe Koło Z.O.K.Z. w Lipnie. Przewodniczącym był p. Kowalski. Dłuższe przemówienie wygłosił p. Prez. Morlowski, poczem przyjęto rezolucję i odśpiewano Rotę.

SIERPC.

Dn. 24 października r. b. odbył się wiec protestacyjny zorganizowany stara-

niem p. Prof. Bońkowskiego przy udziale przeszło 500 osób. Przewodniczył i przemawiał p. prof. Piotr Bońkowski. Uchwalono rezolucję podpisaną przez przedstawicieli około 30 instytucyj.

WŁOCŁAWEK.

Dn. 31 października b. r. odbył się wiec protestacyjny zorganizowany przez Komitet Organizacyjny Z. O. K. Z. we Włocławku i Miejscowy Klub Społeczno-Polityczny. Uchwalono wysłać depeszę do posła Baczewskiego i adres do Pana Ministra Spraw Zagranicznych.

### Z prac organizacyjnych Okręgu Centralnego.

Ostatnio zawiązano Koła w Białymstoku i Sejnach. Wiece protestacyjne odbyły się w Warszawie, Lwowie, Pruszkowie, Grajewie, Suwałkach, Mińsku Mazowieckim i Łodzi.

### Rocznica martyrologji dziatwy polskiej.

Tegoroczna rocznica męczeństwa dzieci polskich minęła prawie bez rozgłosu, wypadła bowiem na czas majowych wypadków politycznych w Polsce.

Związek Obrony Kresów Zachodnch zamierzył upamiętnić rocznicę bohaterstwa dziatwy polskiej, która w czasach zaboru pruskiego, za pacierz w polskim języku, umiała znosić plagi pruskiego nauczyciela i żandarma. W myśl wskazań tedy, jakie dały właśnie dziatki wrzesińskie, postanowił zwrócić się do społeczeństwa o pośpieszenie z pomocą polskiej szkole i polskiej dziatwie, której grozi na kresach zachodnich niebezpieczeństwo germanizacji niemal tak, jak pod zaborem.

Teraz gdy doczekaliśmy się wolnej i niepodległej Polski, gdzie każdy ponosi odpowiedzialność za losy Ojczyzny, patrzymy ze spokojem, jak rozuchwaleni tolerancją polską niemieccy baroni węglowi na G. Śląsku stosując terror gospodarczy i niecne przekupstwo, zapełnili szkoły niemieckie dziatwą polską.

Czyż słowa: „Nie będzie niemiec pluł nam w twarz i dzieci nam germanił“ byłyby tylko gorzką ironją?

Wierzymy jednak, że apel nasz obudzi w społeczeństwie wolę do czynnej i ofiarnej współpracy nad usunięciem śladów niewoli, i pozwoli zebrać fundusz na cele oświaty polskiej na Kresach zachodnich.

*Dyrekcja*
*Zw. Obrony Kresów Zachodnich*
*(Obwód Płocki).*

### To, co się stało obecnie — myśmy przewidzieli rok temu!

Rok minął, gdy na łamach „Dziennika Płockiego“ w licznych i wyczerpujących artykułach oraz ulotkach przedstawione było grożące niebezpieczeństwo niemieckie na Górnym Śląsku.

Jeden z pierwszych zrozumiał i odczuł potrzebę chwili zacny P. Win. Orzeszkowski ówczesny prezes Okręgowego Tow. Rolniczego w Płocku, wydając Okólnik do Kółek Rolniczych o zsypkę zboża na dożywianie dzieci bezrobotnych i biednych rodziców na G. Śląsku. Na apel ten odpowiedziały Kółka Rolnicze w Gorze, Brwilnie i Rogozinie, prowadzone przez gorących patrjotów: P. Popkowskiego, P. Miecznikowskiego i P. Plewińskiego, na ogólną zaś odezwę tylko Koło Z. O. K. Z. w Rypinie, dzięki tamtejszemu Zarządowi, w osobach P. Gniazdowskiej z Radzik Małych, P. Inż. Ryczaka i P. Gertycha, popartemu przez P. Starostę Kowalskiego, oraz hojną ofiarą Dobrzynia nad Drwęcą, o której inicjator jej i główny ofiarodawca P. Dr. Franc. Ciszewski napisał: „swą skromną ofiarką ratujemy poniekąd honor społeczeństwa polskiego w Dobrzyniu nad Drwęcą“ (sprawozdanie z otrzymanych ofiar złożono swego czasu w „Dzienniku Płockim“).

A gdzież reszta społeczeństwa? Czy nie czytuje gazet? Czy nie stać już ją na groszowe ofiary, gdy nieraz dla fantazji wydaje setki i tysiące!

*Nic dziwnego więc, że tylu robotników zwątpiło w polskość, oddając swe głosy na listę niemiecką.*

Jeżeli bowiem my, nie narażeni na utratę kawałka chleba i dachu nad głową, syci, częstokroć trwoniący grosz na głupstwa, nie potrafiliśmy zsypać po garstce na broniących się od germanizacji przez przemożnych niemieckich baronów węglowych, to jak wielkiego trzeba bohaterstwa nie dać się skusić, nie ulec, widząc swe dzieci zagrożone chłodem i głodem?

Tembardziej, że niemiec napluł nam w twarz, wołając:

—„Na plebiscyt dawali, bo chcieli węgla nie was, a teraz jesteście im nie potrzebni! Chodźcie do nas, a dostaniecie zapomogi większe od polskich. Przyszlijcie dzieci do szkoły niemieckiej, a będą miały odzież, obuwie i posiłek“.

Że dopuściliśmy do tego rumieniec wstydu pali lica. Nie tłomaczmy się, że w owym czasie dawaliśmy na miejscowych bezrobotnych, bo ofiara ta nie była z serca, lecz z musu, a doprowadzała robotników do demoralizacji.

Obudźmy się! Nie zapadajmy w błędną Ojców beztroskę! Nie zwlekajmy, albowiem jutro już może być zapóźno! Jak przed rokiem, tak i teraz nie przestaniemy wołać:

— Śląsk zagrożony!

—W kim serce polskie niech spieszy na ratunek!

*Czesław Krzywkowski.*

# W OBRONIE GRODU.

## NOWELA.

Wyróżniona na konkursie „Miesięcznika Illustrowanego“.

*Pamięci młodocianych obrońców Płocka poświęcam.*

...Poszli. Nie usłuchali rodziców. Coś stokroć silniejszego zatargało im dusze, rozpaliło serca płomieniem zapału i sprawiło, że potajemnie uciekli z domu i leżeli za barykadą w czasie ciepłej, sierpniowej nocy, co rozpostarła się ponad cichym, zda się, drzemiącym nad modremi falami Wisły, Płockiem. Księżyc właśnie wszedł i płynął wolno, majestatycznie po szafirowym bezmiarze niebios, jakby w świadomości własnego blasku, którym srebrzył się na szybach okien, błyszczał na wieżach kościołów i kładł tajemniczemi półtonami wśród drzew parkowych. Od Wisły płynął rzeźwiący powiew i niósł z sobą świeże zapachy łąk i pól Radziwia i tęskny szum nadwiślańskich topoli. Obaj chłopcy przytuleni do siebie, ściskając w dłoniach kurczowo karabiny, chłonęli czar letniej nocy, której ciszę przerywały głuche wystrzały armatnie i niespokojny turkot karabinów maszynowych.

— Słuchaj Janku, szeptał jeden z nich — nie żałujesz tego, żeś potajemnie opuścił rodziców?

— O nie! Pamiętam Stachu nasze przyrzeczenia... pamiętam i słowa „Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy“. Popatrzyli sobie głęboko, długo w oczy.

— Musimy wytrwać do końca, choćby nawet śmierć nas spotkać miała, dodał Janek, wszak są tu i młodsi od nas. Spojrzeli na towarzyszy. Wokół tylko młode, dziecinne raczej niż młodzieńcze twarze, a wszystkie zamyślone.. poważne... Na żadnem jednak obliczu nie widniał strach i choć serca w piersiach łomotały potężnie, to w duszach trwogi nie było tylko wielka ofiarna odwaga, a na czole i w oczach to orla, młodzieńcza duma, co w jasnych przyszłość widzi kolorach i w własne wierzy zwycięstwo. Cichy czar letniej nocy rozbudził w niejednej duszy tysiące wspomnień, a wraz z niemi napłynęła do oczu łza rozrzewienia i długo paliła się w oku, lub spływała wolno po zbladłych z wzruszenia jagodach. Mimowoli myśli Janka i Stacha poczęły uciekać w przeszłość. Przed oczami chłopców przeciągały znów lata minione; szły długim, jasnym szeregiem, radosne, weselne, pełne blasków słońca i rozgorzałych płomieni serca i jednakie u Stacha

i Janka zbudziły wrażenia, bo razem je oni przeżyli.

. . . . . . . . . . . . . .

Już od dzieciństwa połączyła ich ścisła braterska przyjaźń, choć zdawaćby się mogło, że dwie, tak różne natury żadnym wspólnym ogniwem związane być z sobą nie powinny. Starszym był Janek; jasny blondyn, z marzącemi, piwnemi oczami, co wiecznie zapatrzone w dal, szukały w niej tęsknie czegoś.., czego może słowami sam chłopiec by nie zdołał określić, co jednak czuł całą duszą i sercem. Był on naturą nawskroś marzycielską, skłonną do szlachetnych uniesień, co wierzy półświadomie mimo doznanych rozczarowań „w nieśmiertelność ludzkich snów, w idealny życia cel". Inny był Stach, szczupły, żywy, jak skra, z błękitnemi jak chabry oczami, z których łobuzerskie nieco na świat spływało spojrzenie. Rodzice obu chłopców oddawna w wielkiej żyli przyjaźni, dlatego też razem się prawie Stach i Janek chowali. Wspólnie przeżyli dziecinne lata, beztroskie, jak myśl dziecka, jasnej pełne pogody, której nigdy nie mąci myśl o smutkach i bólach przyszłości...

Kochane, złote lata!... Całe dzieciństwo chłopców najściślej związane było z Płockiem. Kochali też obaj rodzinny swój gród, co najpiękniejszym miastem na świecie był dla nich; w jego starych świątyniach pierwsze do Boga zanosili modlitwy z całą tą naiwną wiarą dziecka, która nie dopuszcza do serca zwątpienia i rozpaczy; jego parki i ogrody były dla nich dogodnem miejscem dla zabaw. Szczególnym jednak pietyzmem otaczali obaj chłopcy Wisłę, toczącą szare fale w dolinie, nad którą na wzgórzu rozłożył się Płock. Bo też dawała im ona, szczególnie w lato, mnóstwo rozrywek; chodzili się do niej kąpać, lub wynajmowali od starego rybaka łódkę i wypływali na środek rzeki. Stach zwykle wiosłował, bo Janek wolał wpatrywać się w błękit fali i słuchać jej łagodnego szumu. Czasem pogodnym wieczorem mogli z łódki oglądać prześliczny zachód słońca.

...Ogromna, rozpalona kula słońca staczała się wolno coraz niżej... niżej... aż za widnokrąg; wtedy na purpurowo-złotem tle nieba zdawała się jakaś czarodziejska ręka przecudowną tkać morę, złotem, purpurą, fioletem błyszczącą; na wodzie rozlewało się szkarłatne jezioro zachodniej łuny i odbijał się wyraźniej rubinowy, długi pas, jak świetlna smuga reflektoru, a wkoło niego błyszczała woda w prześlicznych żywych kolorach. Z prawdziwą rozkoszą chłonęli chłopcy wzrokiem śliczny widok; to znów spoglądali na Płock, na góry Tumskie i na górującą nad wszystkiem Katedrę, która w ogromu majestacie, z wysokiemi wieżami, otoczona ciemną zielenią kasztanów, pławiła się w krwawej poświacie zachodzącego słońca. Na przeciwnym brzegu zieleniło się Radziwie, a za nim w dali zasnutej już liljową mgłą, która przesyciła powietrze, szarzała sina wstęga Królewskiego lasu. Później, gdy chłopcy zaczytywali się w opowiadaniach podróżnych, kiedy May, Cooper, Maine Reid wszechwładnie panowali w wyobraźni, a „Duch Puszczy" spać im po nocach nie dawał, wtedy w czasie przejażdżek łódką roili obaj o dalekich podróżach, o krajach cudnych, przedziwnych, o szafirowych toniach mórz i o wszystkich cudach ziemi i oceanów; porywała ich na lotnych skrzydłach fantazja i niosła nad dzikie stepy, pustynie, dziewicze puszcze nietknięte nogą człowieka, nad rzeki, wyspy, góry i morza...

Nadeszła potem najczarowniejsza z pór życia: Młodość!...

Powiodła ona Janka i Stacha po gwiaździstej drodze na marzeń szlaki złociste i malowała przed oczami w jasnych tęczy kolorach piękne obrazy przyszłości, co ziścić się nigdy... nie miały, bo zasnuł je ciemny mrok śmierci. Osypały się słodkie, dziecinne złudzenia, jak mrozem zwarzone kwiaty; myślą chłopcy dalej wybiegać doczęli, szersze widzieć horyzonty i coraz głębiej patrzyły ich oczy na świat i ludzi. Chodzili obaj do gimnazjum. Uczyli się chętnie, bo ogarnął ich i porwał wichrem pęd do wiedzy. W duszach zbudziły się nowe myśli, nowe ideje i... złudzenia. Ileż nocy przesiedzieli nad wspólnem czytaniem utworów wielkich pisarzy i poetów, których szczytne, a górne hasła rwały im dusze do orlich lotów, do opasania ziemi „spólnemi łańcuchy" i posunięcia świata „na nowe tory".

Aż przyszła Ona, jasna, święta... Wyczarowana złotostrunną lutnią poetów, wyśniona w tajgach Sybiru, jednaka w życiu i baśni przyszła Polska!... I zapukała do serc silnym młotem, który rozbudził marzenia i zapał i rozpłomienił dusze ofiarnością i męstwem. Lecz, kiedy zdawało się, że wyśniony kwiat Niepodległości zakwitł pełnią blasków i woni,—uderzył grom. Nadeszła chwila klęski. Hordy bolszewickie zalewały kraj. Od sinej wstęgi Dnieprowej, od bram Kijowa cofały się wojska polskie, parte przez przeważające siły nieprzyjaciela. Padł lęk na kraj. Trwoga zatargała serca. Widmo grozy przeszło przez ciche sioła i wioski, drzemiące w cieniach topoli, przez bory i łąki kwieciem pachnące i przez gwarne miasta. Koszmary dawnej, stuletniej niewoli z upiorną siłą ciążyły na duszach. Wtedy, w dniu trwogi i lęku przenikła miłość Ojczyzny do serc i dusz młodzieży i głosem wielkim wołała:

— „Do broni".

W duszach zamarłych z przerażenia, w sercach struchlałych od trwogi jął huczeć dzwon olbrzymi nadziei... I powstał naród, by „w czynów stal uderzyć".

. . . . . . . . . . . . . .

Nagle, krótkie, jak błyskawica szybkie słowo komendy. Pierzchły, jak złuda czarowne obrazy przeszłości, co się przed chwilą jawiły przed oczami chłopców. Wróciła rzeczywistość. Ręce silniej ścisnęły karabiny, a myśli zaśrodkowały w jeden wielki cel: spełnić swój obowiązek. Strzały tymczasem brzmiały coraz gwałtowniej. Wróg zdobywał barykady ustawione na szosach przed miastem, parł całą siłą brutalnej przemocy naprzód, darł się do środka miasta niczem nie wstrzymaną falą. I znów słowa komendy. Ogłuszający huk wystrzałów, wstrząsnął powietrzem i zanim zdołał ucichnąć, znów huczały strzały nagłe, krótkie, urywane. Zachwiał się nagle Stach; w piersiach poczuł ostry, piekący ból... w oczach tańczyły mu krwawe płaty; tchu brakło. Padł na ziemię. Pochylił się Janek nad przyjacielem. Z Stachowych ust zwiotczałych spływał szept.

— Powiedz... powiedz Janku... w domu... rwały się słowa w bezładzie. Głowa wolno opadła w tył. Błękitne się oczy zawarły...

Gorące, jak groch wielkie łzy popłynęły z Jankowych oczu. Nie mógł oderwać się od zwłok przyjaciela. Zatopiony w głębokim bólu nie słyszał, jak wkoło niego świszczały kule coraz gęściej bliżej, uparcie, jak osy aż ugodziła go jedna w czoło, z którego zaraz popłynęła krew cienkim, rubinowym pasemkiem. Nagły skurcz bólu przemknął mu po twarzy, lecz zwolna ustępował jasnej radości, co wykwitła na pobladłych licach. Skonał z promiennym uśmiechem na ustach... Przestały bić dwa młode, gorące serca i nie zadrgały nawet w piersiach, choć rozdzwonił się okrzyk zwycięztwa, a łuna radości rozpaliła płomienie na twarzach i w oczach zwycięzców. Uradowały się jednak dusze chłopców, patrzące z błękitnej dali na wolny, ukochany Płock, na szarej Wisły fale i na szerokie, łanami zbóż szumiące pola. Na garnizonowym cmentarzu w wspólnej legli mogile — wśród wiernych druhów Janek i Stach spoczęli. Tuli ich do wiecznego snu szum drzew cmentarnych, kołysze wiatr, niosący fal wiślanych poszum, usypia powiew rozległych nizin Mazowsza. Wiosną, kiedy radośnie ziemia się uśmiechnie, rozszumi wodami rzek i ustroi zielenią drzew i rozśpiewa wichrem, na mogile zakwitają kwiaty. Zimą, gdy świat w srebrzystym legnie całunie, mroźny wiatr zimowy śpiewa szalonym chichotem nad mogiłą dumki... Mijają lata. Zieloną darnią wspólna porosła mogiła. Zacierają się zwolna

ślady walki krwawej, goją się rany palące... bolesne... Wokoło młodocianych obrońców, co z szczytną śmierci ginęli pogardą w pamiętnym roku „Cudu nad Wisłą“, jak świeży, wonny kwiat, żywa wyrasta legenda i strojna w rubiny młodej krwi, z ust do ust podawana, będąca najgłębszą istotą minionej rzeczywistości, przenika w najdalsze krańce ziemi polskiej, coraz szersze zatacza kręgi, a dokąd dotrze serc żywsze budzi uderzenia.. Cudowna legenda w promiennych kolorach tęczy maluje minioną rzeczywistość, czaruje opowieścią o bohaterskim porywie narodu i w każdą wnika polską duszę i na jej strunach gra przedziwną melodję, co czystą, szczerą łzę żalu z oczu wyciska.

*Zygmunt Jakubowski.*

## Najważniejsze wydarzenia we wrześniu 1926 r.

### Sprawy zagraniczne.

1. 9. Liczba ofiar na Azorach wynosi 84 osoby zabite; 400 ciężko rannych.

Powódź pod Barceloną w Hiszpanji.

Komisja Reorganizacyjna Rady Ligi Narodów opracowuje projekt rozszerzenia Rady.

2. 9. Briand i Boncour przybywają do Genewy. Zebranie sesji Rady Ligi Narodów w Genewie pod przewodnictwem Benesza. *Brazylja i Hiszpanja nieobecne.*

5. 9. Awantury i stan oblężenia w całej Hiszpanji.

Tajfun w Japonji sieje zniszczenie.

7. 9. Sowiety rozstrzeliwują dwudziestu kilku socjalistów, socjal-rewolucjonistów i mieńszewików w Tobolsku i Jarosławiu.

8. 9. Niemcy jednogłośnie 48 głosami zostają przyjęte do Ligi Narodów.

Uspokojenie w Hiszpanji.

9. 9. Pod Rygą tonie parowiec pasażerski „Neubad“. Nikogo nie uratowano.

Delegacja niemiecka przybywa do Genewy.

10. 9. Rząd hiszpański oficjalnie wycofał się z Ligi Narodów.

Rewolta wojskowa w Atenach została stłumiona siłami rządowemi Condilisa.

12. 9. Anarchista Ermeti Giovannini rzuca bombę na samochód Mussoliniego. Mussolini z zamachu wychodzi cało.

Burza w Japonji; ginie w niej 2,000 osób.

13. 9. Wykryto w Grecji spisek celem uwolnienia Pangalosa z więzienia.

16. 9. Plenarne zgromadzenie Rady Ligi z udziałem nowowybranych niestałych jej członków: Hollandji, Polski, Chili, Sansalwadoru, Belgji, Rumunji, Chin, Kolumbji i Czechosłowacji.

Polsce składają gratulacje za uzyskanie mandatu 3 letniego w Radzie z prawem reelekcji.

17. 9. Briand i Stresseman konferują przez 5 godzin w Toiry.

20. 9. Miejscowość Miami na Florydzie padła ofiarą tajfunu. Ogółem zginęło do 1000 osób. Straty olbrzymie.

21. 9. Briand za działalność w Genewie otrzymuje w Paryżu gratulacje.

23. 9. Walki religijne w Meksyku trwają nadal.

24. 9. Niektóre oddziały wojsk francuskich wycofywane są z Nadrenji.

26. 9. Zakończenie 7-ej Sesji Rady Ligi Narodów.

27. 9. Policja wykryła spisek przeciwko szachowi perskiemu.

28. 9. Sowiety zawierają traktat o wzajemnej nieagresji z Litwą Kowieńską.

29. 9. Trzęsienie ziemi w Australji.

30. 9. Strajk górników w Anglji trwa nadal.

### Sprawy polskie.

1. 9. Nominacja p. Okulicza na dyrektora departamentu wyznań obcych w M. O. i W. R.

2. 9. Aresztowanie 100 komunistów w Warszawie.

Prezesem Rady Prawniczej został minister sprawiedliwości, viceprezesem p. St. Bukowiecki.

3. 9. Powrót Prezydenta Mościckiego ze Spały do Warszawy.

5. 9. Święto komunistyczne w Polsce przeszło spokojnie. Aresztowano tylko 39 osób w Warszawie.

W nocy z 4-go na 5 b. m. wypuszczono z więzienia gen. Jaźwińskiego.

6. 9. Por. Orliński przybywa na samolocie z Warszawy do stolicy Japonji Tokio.

5000 syryjskich powstańców atakuje Damaszek.

7. 9. J. C. M. Regent Japonji dekoruje por. Orlińskiego orderem Wschodzącego Słońca IV kl., a sierżanta Kubiaka VII kl.

9. 9. Ingres biskupa Jałbrzykowskiego na arcybiskupa w Wilnie.

Śmierć biskupa Szczęśniaka w Warszawie.

10. 9. Wizyta eskadry francuskiej w Gdyni.

13. 9. Polska czyni kontrakt ze stocznią gdańską o kupno 2 statków pasażerskich dla obsługi wybrzeży.

14. 9. Sowiety skazują na śmierć ks. Wilińskiego z Charkowa za rzekome szpiegowstwo na rzecz Polski.

Warszawa żegna prof. Kemmerera.

Polska 45 głosami wybrana na 3 lata do Rady Ligi z prawem reelekcji.

17. 9. Posła Polski Kętrzyńskiego w Moskwie zastąpi p. Patek.

18. 9. Por. Orliński wraca z Tokio do Warszawy. W Byrku pod Czytą psuje mu się aeroplan.

19. 9. Min. Zaleski konferował ze Stressemanem w Genewie.

20. 9. Uwolnienie z więzienia na Antokolu w Wilnie gen. Malczewskiego.

21. 9. Poseł Thugutt wystąpił z klubu Pracy.

22. 9. Premjer Bartel jedzie do Druskiennik do mar. Piłsudskiego w sprawie zmniejszenia budżetu armji.

Edward Statkiewicz morduje całą swą rodzinę w Warszawie i popełnia samobójstwo.

23. 9. Burzliwe posiedzenie Sejmu na tle budżetowem. Ostre przemówienie b. min. p. Zdziechowskiego.

24. 9. Sejm wyraża votum nieufności dla ministra Sujkowskiego i Młodzianowskiego. Dymisja gabinetu premjera prof. K. Bartla. Prowizorjum na IV-ty kwartał Sejm uchwalił.

Porucznik Orliński w powrotnej drodze z Tokio ląduje w Warszawie o godz. 12 m. 20.

25. 9. Por. Orliński za brawurowy lot Warszawa—Tokio—Warszawa zostaje kapitanem.

26. 9. Kapitan Orliński i sierżant Kubiak goszczą u prezydenta w Spale.

27. 9. Premjer Bartel przedstawia Prezydentowi nową listę rządu w starym składzie.

28. 9. Powstało nowe Ministerjum Komunikacji.

29. 9. Powrót Marsz. Piłsudskiego z kuracji w Druskiennikach do Warszawy.

30. 9. Gabinet prof. Bartla złożył prośbę o dymisję, nie czekając na posiedzenie Sejmu.

## Najważniejsze wydarzenia w październiku 1926 r.

### Sprawy zagraniczne.

1. 10. Sowiety zbroją się.

Zjazd Chamberlaina z Mussolinim.

2. 10. Do pracy w Anglji powróciło 7,000 górników.

3. 10. Kongres paneuropejski w Wiedniu.

4. 10. Wojna domowa w Chinach toczy się ze zmiennem szczęściem. Su-Czuan Fang zapuszcza się pod Kanton.

5. 10. Jadącemu na uroczystość św. Franciszka do Assyżu kard. Mery dell Val armja włoska oddawała honory jakby księciu krwi.

Powstanie w Argentynie pod wodzą gen. Prestesu. Gen. Fang zwycięża mar. Wu Pei Fu.

7. 10. Strajk górników angielskich znowu się zaostrza.

10. 10. Straszna burza nad Anglją i kanałem La Manche.

Afera z wydaniem 232,000 marek przez Prusy na agitację w Polsce.

11. 10. Burza nad brzegami Holandji.

Awantury w Sejmie Pruskim.

12. 10. Gabinet Czernego w Czechach ustąpił. Nowy gabinet stworzył Svehla.

Zamach na komunistę Newskiego.

13. 10. Królowa Marja Rumuńska wyjeżdża do Anglji.

Armja kantońska w Chinach idzie na pasku sowietów.

14. 10. Kurja królewska na Węgrzech złagodziła wyrok na fałszerzy 1000 frankówek.

15. 10. Prezydent Coolidge przyjął delegację polską, która wręczyła mu teki

z adresami ku upamiętnieniu 150 rocznicy ogłoszenia niepodległości Stanów Zjednoczonych.

Sejm pruski 258 głosami przeciw 47 przyjął ustawę o odszkodowania dla Hohenzollernów.

18. 10. Syn Prezydenta Stan. Zjedn. Colliage otrzymał anonimy o wyroku śmierci.

19. 10. Wybuch wulkanu Hokaido w Japonji.

Manifest gospodarczy Europy wydało 16 wybitnych finansistów. Manifest jest napisany słabo i godzi w interesy Polski.

20. 10. Nowym kanclerzem Austrji mianowany został ks. mons. Seipel, vicekanclerzem dr. Dinghofer.

Polka, 70-cio letnia hr. De Bondy została skazana w Kownie na 9 miesięcy ciężkiego więzienia za protest przeciwko uwolnieniu 33 działaczy białoruskich.

21. 10. Konferencja Ambasadorów stwierdziła, że Traktat Gwarancyjny Litewsko-Rosyjski w niczem nie może naruszyc decyzji Rady Ambasadorow z dnia 15 marca 1923 r. w sparwie granic polsko-litewskich.

24. 10. Krążownik angielski koło Bermud zatonął.

25. Wybory do kongresu komunistycznego w Moskwie odbywały się pod presją i dały zwycięstwo komunistom.

W Hawannie podczas orkanu zginęło 600 osob; 9000 rannych; bez dachu 6000.

27. 10. Walka z opozycją w Rosji sowieckiej.

28. 10. Groźna sytuacja armji Wu-Pei-Fu.

29. 10. Zamach Anteo Zamboni na Mussoliniego.

### Sprawy polskie.

1. 10. Mar. Piłsudski przyjmuje misję utworzenia nowego rządu.

Napad na posła Zdziechowskiego.

2. 10. Trudności stworzenia nowego rządu.

3. 10. Mar. Piłsudski stworzył nowy rząd w składzie następującym:

Prezes Rady Ministrow i minister Spraw Wojskowych — Marszałek Jozef Piłsudski; Vice-premjer — prof. dr. Kazimierz Bartel; Minister Spraw Wewnętrznych — gen. Feliks Sławoj-Składkowski; Minister Spraw Zagranicznych — vacat; Minister Sprawiedliwości — p. Aleksander Meysztowicz; Minister Skarbu — p. Gabrjel Czechowicz, dotychczasowy wice-minister w temże ministerstwie; Kierownik Ministerstwa Oświaty — prof. dr. K. Bartel. Minister Rolnictwa i Dóbr Państwowych — p. Karol Niezabytowski; Minister Przemysłu i Handlu — p. inż. Eugen. Kwiatkowski; Minister Komunikacji — p. inż. Jędrzej Moraczewski; Minister Pracy i Op. Społecznej — p. dr. Stanisław Jurkiewicz, Minister Reform Rolnych p. dr. Witold Staniewicz. Na liście nominacyjnej niema ministra Spraw Zagranicznych. P. Zalewski dopiero po powrocie z Genewy obejmie to stanowisko.

4. 10. Vice-prezydent w. m. Gdańska Splett kończy życie w wypadku automobilowym pod Gdynią.

5. 10. Samolot techników warszawskich spłonął. Por. Kalina strasznie poparzony.

6. 10. Nota niemiecka do Polski w sprawie Chorzowa.

8. 10. Prymas Hlond składa wizytę Prezydentowi Rzeczypospolitej.

1e. 10. Ingres Prymasa A. Hlonda w Gnieźnie.

11. 10. Burza na Bałtyku.

12. 10. Okręt transportowy „Wisła“ rzucony na mieliznę.

13. 10. Groźny, a nieuchwytny bandyta Zieliński jest przedmiotem pościgu policji.

14. 10. Przetasowywania urzędników trwają w całej Polsce na wszystkich stanowiskach.

15. 10. Min. Spraw Wewnętrznych dokonywa inspekcji dalekich zakątków państwa, jadąc do nich aeroplanem.

16. 10. Ingres Prymasa Hlonda w Poznaniu.

Bandytę Zielińskiego zastrzelono w mieszkaniu jego przyjaciółki w Warszawie.

18. 10. Sąd Najwyższy zatwierdził wyrok, skazujący zabójcę H. Lindego — sierż. Trzmielewskiego na 10 lat więzienia.

Lotnicy polscy wylądowali szczęśliwie w Uttis w Finlandji.

Nota Polski w sprawie Chorzowa.

19. 10. Zamordowanie Kuratora O. Sz. Lwów ś. p. St. Sobinskiego.

20. 10. B. Prezydent Rzeczypospolitej p. St. Wojciechowski rozpoczął wykłady w Wyższej Szkole Handlowej w Warszawie.

25. 10. Zjazd ziemiaństwa w Nieświeżu i dekoracja sarkofagu ś. p. Stanisława Radziwiłła, adj. mar. Piłsudskiego.

Obchod wrzesiński we wrześni.

26. 10. Powrót marsz. Piłsudskiego z Nieświeża.

27. 10. Pogrzeb ostatniego członka Rządu Narodowego w r. 1863 Jana Dubieckiego w Krakowie.

29. 10. Huragan w Łucku czyni duże szkody.

Scysja rządu z Sejmem o ceromonję otwarcia Sejmu.

30. 10. Posłowie sejmowi przybywają do Warszawy.

31. 10. Dalsze narady odnośnie ceremonjału otwarcia Sejmu.

## Płockie Towarzystwo Racjonalnego Polowania.

Sięgające swemi początkami roku 1903, a zorganizowane ostatecznie w r. 1918 Płockie Tow. Racjon. Polowania rozwinęło się świetnie przez ostatnich lat parę, zyskując sobie znakomitą organizacją i rzetelną, zawsze dobro publiczne na uwadze mającą pracą należne poszanowanie i uznanie tak ze strony władz państwowych i komunalnych, jak i społeczeństwa płockiego, świadomego zasług Towarzystwa około ochrony zwierzyny łownej na objętych przez nie terenach. Zarząd Towarzystwa, na czele którego od szeregu lat stoi prezes Tow., p. Włodkowski, dbając o ułatwienie i udostępnienie swym członkom przyjemności, z łowiectwem związanych, nie zapomniał nigdy o naczelnem zadaniu Towarzystwa, streszczającem się w ujęciu łowiectwa w należyte karby przepisów i w ochronie zwierzostanu przed rabunkową, dewastacyjną gospodarką. Stąd systematyczne tępienie kłusownictwa, oraz drapieżników czworonogich i skrzydlatych idzie w parze z dokarmianiem zwierzyny w czasie ciężkich zim. Dla ochrony i powiększenia zwierzostanu na terenach łowieckich Towarzystwo utrzymuje strzelców, którzy ochraniają łowiska i tępią szkodniki. Na własnych gruntach i poletkach uprawia rośliny,

Płockie Towarzystwo Racjonalnego Polowania.



Uroczystość poświęcenia własnego lokalu. Fot. J. Domb.

dające pokarm zwierzynie. Polowania zaś, ujęte w ścisłe przepisy, zapewniają racjonalny odstrzał, nie wyrządzający odczuwalnej szkody w zwierzostanie.

Rezultaty tych zabiegów są naprawdę imponujące: stan liczebny zajęcy z roku na rok wzrasta, zwierzostan sarni przekroczył dawno 100 sztuk. Jeśli doda się jeszcze umiejętną hodowlę bażantów, oraz cietrzewi w lasach państwowych przyznać się musi, że Towarzystwo z wyników swej pracy może być dumne.

Członkowie Towarzystwa w liczbie około 200, rekrutują się z różnych zawodów i reprezentują rozmaite stany majątkowe społeczeństwa polskiego bez względu na różnicę wyznania i przekonań politycznych. Łączy je i splata wspólne zamiłowanie łowiectwa, wspólne ideały, wspólna myśl służenia dobru ogólnemu, jakiem bezwątpienia jest również i zwierzyna łowna.

W roku bieżącym Tow. uzyskało własny lokal przy ul. Tumskiej, obok hotelu Angielskiego. Uroczystość poświęcenia lokalu, z której zdjęcie zamieszczamy, odbyła się w początku października. Gustownie malowane ściany sal klubowych, przybrane przepięknie w rogi jelenie i w obrazy drapieżców wywołują dziwnie miły nastrój i stwarzają atmosferę prawdziwie myśliwską. Wszystko to pozwala na twierdzenie, że jest to lokal bodaj że najpiękniejszy i najsympatyczniejszy w Płocku.

*Piotr Augustyn.*

# SPORT W PŁOCKU.

Wrzesień i październik, dwa nudne ponoć miesiące, w roku bieżącym są wyjątkowe, albo... nudy jesienno-zimowe w sporcie już się skończyły. W czasie, gdy Płock nasz zaroił się tryskającą zdrowiem i wypoczętą po letnich wywczasach młodzieżą szkolną, z żalem opuszczały Trzepowo absolwentki Szkoły Rolniczej.

Z żalem ją żegnały, ale z zapałem poszły w świat, by podzielić się z ludem wiejskim wiedzą, którą zdobyły w szkole. A wiedza była nietylko fachowo-rolnicza, nauczyły się też wielu polskich gier ludowych, nauczyły ćwiczyć się i ćwiczyć.



Grupa ćwiczących uczenic.
Obok referent sportowy naszego pisma p. W. Kulesza. Fot. J. Domb.

Dnia 19 września na obszernym trawniku szkolnym wobec licznych gości odbył się pokaz gimnastyczny. Nie były to bynajmniej wyszukane ćwiczenia, tylko pokaz ostatniej lekcji gimnastyki i gier. A że ćwiczyły wprawnie i z zapałem, otrzymały dobbrze zasłużone oklaski.

W Płocku tymczasem rozwija się nareszcie zapał do ćwiczeń cielesnych, czego dowodem są masowe zapisy do Towarzystwa gimnastyczno-sportowego „Sokół". Dwa razy tygodniowo ćwiczy się zastęp Sokołów pod kierunkiem p. Stefana Staszewskiego, co daje rękojmię solidnej i trwałej pracy. Jednym z miłych dowodów wpływu Płocka na okolicę był dwudniowy Zjazd Delegatów Stowarzyszeń Młodzieży Męskiej Djecezji Płockiej. W programie prac tego zjazdu był referat p. t.: „Ćwiczenia gimnastyczne", połączony z pokazem ćwiczeń, który odbył się na sali gimnazjum im. Władysława Jagiełły.

Jak dowiadujemy się, niestrudzony patron i kierownik młodzieży, ksiądz prałat Strojnowski, zamierza urządzić na wiosnę kilkudniowy kurs wychowania fizycznego dla Naczelników Stowarz. Młodzieży Męskiej.

Do wiosny jednak daleko, tymczasem zabiegliwa I Drużyna Harcerska wydzierżawiła na sezon zimowy jedyną w Płocku ślizgawkę u „Filipa" przy ulicy Misjonarskiej. Zarząd Boiska chce też urządzić ślizgawkę u siebie, ale niektórzy źle wróżą tej imprezie.

Wybudowana żmudnym wysiłkiem Zarządu strzelnica świeci pustkami. Cóż z zaszczytu, że jest ładniejsza od wszystkich warszawskich; tam na lichych strzelają, ta zaś daremnie błaga niebiosa choćby o parę strzałów dziennie.

Ale wierzymy w lepszą przyszłość. Mamy w Płocku jednego z najlepszych strzelców armji, cywilni też nie słabi — będzie lepiej i u nas.

*W. Kulesza.*

(3) Przedruk wzbroniony.

# ROK POBYTU W KLASZTORZE MARJAWICKIM.

## Wynurzenia Pani Janiny Zygmuntowej Tołpyhowej.

(Ciąg dalszy).

### Zabawy z muzyką.

Parę słów jeszcze wspomnę o stałych zabawach w klasztorze, które się urządzają dla rozrywki Kowalskiego i jego najbliższych. Jest zatem orkiestra dziewczynek mandolinistek i orkiestra dęta, składająca się z braci zakonnych i chłopców internatu.

W niedzielę i święta po obiedzie w salonie Kowalskiego gra orkiestra dziewczynek, które są poubierane w specjalne stroje łowickie ze specjalnemi koronami na głowach, bogato haftowanemi złotem i różnemi błyskotkami, na szyi mają dużo korali z pięknemi różnokolorowemi wstęgami. Korony te, bardzo przypominające rosyjski strój narodowy (kokoszniki), są pomysłem Kowalskiego. Na froncie mają wyhaftowany półksiężyc i dwa skrzydła. Jak mówi Kowalski są to emblematy mateczki. Podczas tych zabaw popołudniowych podaje się wino, ciastka, cukierki, któremi również częstuje się i dzieci grające. Na zabawach tych bywają tylko najbliżsi ludzie, do których jednak na początek byłam zaliczona i ja, potem odsunięto mnie. Widać nie umiałam **r o b i ć** zachwyconej fizjognomji, a może przeciwnie dopatrzono się wstrętu czy pogardy dla tych biesiadników, jaką stale odczuwałam.

Wieczorem znów używana była orkiestra dęta. To już odbywało się w większej sali, w refektarzu; tu niekiedy były dopuszczane siostry wybrane. Orkiestra grała, dziewczynki w swych strojach tańczyły, znów



było wino i słodycze, tak bawiono się do 11-ej wieczór. Jak na klasztor z surową regułą św. Franciszka to dość dziwne.

### Kapituła.

Pewnego razu w sierpniu r. 1925 Kowalski wezwał wszystkich księży na kapitułę. Zjechali się ojczulkowie ze wszystkich parafji marjawickich. Większość ludzie inteligentni, ale co zrobiło z nich to dzikie życie i ten wielki terror, w którym trzyma ich Kowalski? Im przecież nie wolno jest zabierać nawet głosu w obecności tego dyktatora!

Co było na tej kapitule — nie wiem! Wiem, iż trwała ona najwyżej $^1/_2$ godziny. Potem wydano rozkaz wyjechania do Felicjanowa wszystkim ojcom. Było też trochę gości i my z mężem dostąpiliśmy tej łaski, że zostaliśmy tamże zaproszeni. Wyruszono bardzo pompatycznie, aż 15 samochodami. Tutaj wskażę parę wypadków wielkiego terroru Kowalskiego nad ojcami i siostrami. I tak: pewien ojciec przyjechał na tę kapitułę nie w trepach, a w butach. Na zapytanie surowe dlaczego to zrobił odpowiedział, iż siostra-małżonka tak mu poradziła, zaco była wezwana przed wielki majestat Kowalskiego i za karę zdjęto jej welon. Drugi fakt, kiedy miał nastąpić ów wyjazd do Felicjanowa, zabroniono ojcom zabierania swych małżonek, jeden jednak z ojczulków w ostatniej chwili podczas wsiadania do samochodów, nie mógł oprzeć się przyjemności, zabrał swą ukochaną połowicę i przyjechali razem; nieszczęśni, byli spotkani takim gromem, że nie chciałałabym być w ich skórze. Matce-małżonce grożono, że w nocy piechotą pójdzie do Płocka, ale potem pozostawiono ją do rannego autobusu, nie w gronie jednak bawiących się, a na modlitwie między innemi siostrami—niewolnicami.

Dziwiło mnie bardzo, że we wszystkich tych zabawach zawsze przyjmuje udział S. Miłość i S. Klementyna. Tłomaczono mi, że S. Miłość jest przy matce, jakby jej sobowtór. Nie rozumiałam tego, ale wtedy już wzięłam sobie za zadanie, że muszę wszystko to jakoś choć starać się pojąć. Bawiono się wtedy w Felicjanowie bardzo, cały dom był elegancko udekorowany zielenią i kwiatami, wystawna kolacja, a wieczorem wspaniale iluminowany ogród nad stawami i barwne fajerwerki. Ojcowie, a było ich przeszło 30, śpiewali chórem pieśni świeckie, ostatnią zaś atrakcją wieczoru było zebranie się nad stawem w grocie, gdzie kilku ojców kolejno opowiadało najobrzydliwsze anegdotki i to wszystko na temat księży rzymsko-katolickich. Takiego strasznego niesmaku człowiek nabierał podczas tych głupich bredni, że nawet jeżeli kto i miał sympatję do marjawitów to mógł sobie odrazu ich obrzydzić. Sadzili się ojczulkowie, aby znaleźć przyjemność swemu tyranowi, gdyż to jest jedyna i największa jego przyjemność. Ośmieszano więc kazania w kościołach, ośmieszano nawet rozdawanie Komunji św. To dopiero otwierało mi oczy i dawało pojęcie o ich intelekcie.

Bawiono się jeszcze i na drugi dzień. Na łączce porozkładano koce, poduszki, nawet materace i używano letnich wywczasów. Potem nastąpił znów wystawny obiad, a przed wieczorem powrót do Płocka. To była pierwsza kapituła, podczas mego pobytu. W tym roku na wiosnę była druga kapituła i wezwani już byli ojcowie z małżonkami, gdyż kapituła odbywała się z małżonkami. Było to bardzo dziwne! Radzić o czemkolwiek i one nie mogły, bo, jak już mówiłam, na takiej kapitule nikt nie śmie głosu zabierać. Poprostu musieli coś wysłuchać bardzo poufnego, jakieś pewnie nowe objawienie Kowalskiego.

### Śluby z nieboszczykami.

Wiadomem jest, że księża-marjawici pożenili się z zakonnicami, ale chyba mało kto wie, iż każdy z księży dawno umarłych również otrzymał małżonkę zakonnicę żyjącą i jak twierdzi Kowalski taki ojciec pozostaje ze swą małżonką, tak że ona czuje, że to jest jej małżonek.

### Cierpienia sióstr.

Podczas całej zimy 1925 i 1926 roku, którą przebywałam w klasztorze, właściwie w kancelarji klasztornej, gdyż pracowałam stale od 8-ej, a nieraz od 7-ej rano do 9 ej, a często i 11-ej wieczór zżyłam się bardzo z wielu soistrami. Szczególnie zyskały moją sympatję młodsze, takie dobre, serdeczne i czegoś wiecznie strasznie przygnębione i nieszczęśliwe! Nie wiedziałam co im może dolegać? Podejrzewałam, że ciągną do świata, że żal im, iż pogrzebały się w klasztorze. Ale nie! To inne cierpienia miały i mają te nieszczęśliwe ofiary losu. Nie wolno im było nie tylko zwierzać się, ale nawet między sobą rozmawiać o małżeństwach, ani o dzieciach, ani wogóle o niczem!

Niektóre atoli zakonnice jednak, uważając mnie za człowieka swego, zaczęły wtajemniczać mię w to życie ich pozakulisowe. I tak najwpierw dowiedziałam się, że s. Miłość i s. Klementyna są małżonkami Kowalskiego. Nie przypuszczałam jednak, aby to małżeństwo było prawdziwe, myślałam, że jakieś może mistyczne, choć moje siostrzyczki zapewniały mnie, że to najprawdziwsze małżeństwo.

Dalej dowiedziałam się, iż takiemi małżonkami są jeszcze 3 siostry, co potem potwierdziło się. Byłam formalnie oszołomiona, nie sypiałam po nocach, nie mogłam sobie zdać sprawy co to za średniowiecze, czy harem, ale jeszcze nie wierzyłam temu. Czekałam dalej, żeby się przekonać dokładniej.

Podczas świąt Bożego Narodzenia odbyło się wyświęcenie pewnego kleryka na kapłana, ogólne było zaciekawienie kogo on dostanie za małżonkę, gdyż trzeba wspomnieć, iż kapłani marjawici nie wybierają sobie żon między zakonnicami, ale z objawienia Bożego wybiera im je Kowalski. I tak, naprzykład, jeden z ojców bardzo sympatyczny i poczciwy człowiek, liczący sobie najwyżej 40 lat dostał za małżonkę siostrę 62 letnią. Powracając do swego opowiadania, między siostrami słyszałam parę imion sióstr, którym jakoby sam Kowalski obiecał połączyć ich z tym nowowyświęconym ojcem. W końcu okazuje się, że dają mu siostrę najniespodziewaniej, która mu się nie podobała, i której on nie chce. Ale Kowalski zagroził i zmusił i wyprawili biedaka na parafję z tą, na którą on patrzeć nie mógł.

Tymczasem tutaj między dwiema siostrami powstaje dramat, gdyż obiedwie miały go obiecane. Skończyło się wszystko, gdyż zakonnice według słów K. muszą się poddać woli Bożej. (Dok. nast.).

# Z półek księgarskich.

T. Brudzewski, którego powieść: „Dzwon na trwogę“ temi dniami ukazała się na półkach księgarskich, to na firmamencie naszej literatury pięknej nowa gwiazda znacznej wielkości: „Dzwon na trwogę“ jest tego właśnie dowodem. Bohater powieści, poeta Niedanowski, rozumie dobrze na czem polegają ogólne niedomagania współczesnego naszego życia i zdaje sobie świetnie sprawę ze środków, które należałoby zastosować, by je uzdrowić. Lecz z tego swego wysokiego stanowiska nie dostrzega życia swych bliskich, którym winien opiekę. Ten bolesny konflikt słów i rzeczywistego życia jest przyczyną zarówno klęski siostry jak i tragedji jego całego życia. Pewność pióra, powaga, umiar spokoju i wytrwałość — oto są cechy tej znakomitej powieści. (Nakład Gebethnera i Wolffa. Cena zł. 4.80).

Ostatnia książka słynnego podróżnika, ś. p. gen. **Bronisława Grąbczewskiego** p. n.: „Na służbie rosyjskiej“, rzuca niezwykłe światło na życie polityczne Rosji przedwojennej i przynosi wiele nieznanych, poprostu rewelacyjnych faktów. Jest ona też cennym komentarzem, ułatwiającym zrozumienie dzisiejszych stosunków w Rosji. Grąbczewski dotyka w swych wspomnieniach powstania na Litwie roku 1863, a dalej dziejów rywalizacji rosyjsko-angielskiej w Azji, stosunków rosyjsko-japońskich, rewolucji r. 1905 i wyjaśnia tajne motywy carskiej polityki wewnętrznej i zewnętrznej. Jest to książka nadzwyczaj ciekawa, trzymająca uwagę czytelnika cały czas w napięciu. (Nakład Gebethnera i Wolffa. Cena zł. 5).

Dzieło prof. **Marcelego Handelsmana** p. t.: „Francja — Polska 1795—1845“ jest drugim tomem głębokich szkiców uczonego historyka, noszących wspólny tytuł: „Rozwój narodowości nowoczesnej“. Prof. Handelsman kreśli w swej książce bardzo zajmujący obraz kształtowania się polskiego systemu ideologicznego w stosunkach z bratnią Francją. Temat, obrany przez autora, wobec żywych związków ideowo-politycznych Francji z Polską, jest nam bliski i aktualny, książka zatem, poświęcona tym zagadnieniom, znajdzie bezwątpienia licznych czytelników. (Nakład Gebethnera i Wolffa. Cena Zł. 10).

**Włodzimierz Perzyński**, w krótkim przeciągu czasu obdarza nas już drugą powieścią, osnutą na tle życia powojennej Polski. „Nie było nas, był las“, to podobnie jak „Raz w życiu“ przedewszystkiem galerja świetnie zaobserwowanych nowych ludzi, nieznanych w dawnem życiu, a wytworzonych przez nowe warunki. Bohaterzy powieści Perzyńskiego są ludźmi rzeczywistymi, o wyrazistej fizjognomji duchowej, czytelnik też z prawdziwem zainteresowaniem śledzić będzie ich losy. (Nakład Gebethnera i Wolffa. Cena zł. 6).

„Młodość, miłość, awantura“ — temi słowami zatytułował **Piotr Choynowski** swą najnowszą powieść, która z pewnością cieszyć się będzie wielkiem wzięciem wśród najszerszych warstw czytającej publiczności. A zasługuje ona na to przedewszystkiem za swoją pogodę i humor, te strony życia, które autor z rzadką u polskich pisarzy wnikliwością potrafił odkryć nawet tam, gdzie zdawałoby się, najmniej spodziewać się ich można. Historja przygód studenta Brzeskiego i jego serdecznego przyjaciela, Lewickiego — łańcuch małych burd i wielkich bitew, miłostek przelotnych i miłości prawdziwych, wesołych „kawałów“ i przemiłych awantur — to niezawodne antydotum na smutną rzeczywistość dni dzisiejszych, antydotum, które każdemu polecić można, a w imię humanitarności — nawet należy. (Nakład Gebethnera i Wolffa. Cena zł. 6).

Ukazały się dalsze pięć tomów „Monografji Artystycznych pod redakcją znanego historyka sztuki i muzeologa d-ra **Mieczysława Tretera**: tom VI — „Konrad Krzyżanowski; tom VII — **Władysława Tatarkiewicza** „Aleksander Orłowski“; tom VIII **Wacława Husarskiego** „Karykatura w Polsce“; tom IX — **Mieczysława Sterlinga** „Jan Stanisławski“; tom X — **Władysława Tatarkiewicza** „Michał Płoński“. Podobnie jak poprzednio, każda monografja, prócz tekstu pióra doskonałych znawców przedmiotu, zawiera 32 reprodukcje, drukowane jednostronnie na pięknym, kredowym papierze. Są to dziełka przeznaczone dla szerokiego ogółu, o czem wymownie świadczy niska cena wydawnictwa. Czytelnik znajduje w nich życiorysy z jasną syntezą twórczości mistrzów dawnych i współczesnych, oraz zaznajamia się dokładnie z ich dziełami, które uczy się rozumieć. Nazwiska redaktora i autorów monografji dają zupełną pewność, że stoją one na wysokości zadania i że, jak pisze jeden z recenzentów“ staną się napewno znane i rozchwytywane, na co w zupełności zasługują“ (Nakład Gebethnera i Wolffa. Cena każdego tomu zł. 3.50.

# Z ruchu handlowo-przemysłowego.

**Sezon przedświąteczny** wbrew zapowiedziom nie odznacza się wielkim ruchem handlowym. Wystawy pięknie ubrane, towarów sporo i po możliwych cenach, konkurencja duża, kupujących jednak, jak dotąd niewielu. Największym pokupem cieszą się narazie towary kolonjalne i artykuły spożywcze oraz delikatesy. Jest atoli nadzieja, że przed samemi świętami ruch się nieco ożywi i wzmoże.

**Księgarnia „B-cia Detrychowie“.** Po paru miesiącach fundamentalnych prac remontowych firma Bracia Detrychowie przeniosła z ulicy Kościuszki swój skład materjałów piśmiennych do własnego gmachu przy zbiegu ulic Kolegjalnej i Dominikańskiej rozszerzając go o dwa nowe działy, a mianowicie Skład nut i Księgarnię. W starym lokalu mieści się tylko kantor i drukarnia.

Nowy lokal został urządzony nader wytwornie, przynosząc chlubę warsztatowi stolarskiemu p. Leśniewskiego. Szafy, lady, buazerje, wystawy wykonane zostały w ciężkim dębie o naturalnem odcieniu i sprawiają swą szlachetnością rysunku nader miłe wrażenie. Wszystkie działy zostały zaopatrzone w duży wybór towarów. Personel wykwalifikowany i grzeczny.

Firmie wypada życzyć dalszego pomyślnego rozwoju.

**Skład kolonialny p. f. Lewenstein** (Kościuszki róg Tumskiej) został urządzony wzorowo, obniżając dawne wejście do poziomu chodnika. Skład zaopatrzony jest bardzo bogato w towary i napoje.

**Skład win wódek, likierów, delikatesów i towarów kolonjalnych Antoniego Ulickiego** ma ustaloną u nas renomę i wzorem lat dawnych przygotował na okres przedświąteczny wielki wybór pierwszorzędnych towarów. Specjalnością firmy są napoje wszelkich firm, zwłaszcza w dziale win węgierskich i innych. Znane są też bakalje tej firmy, mieszane w sposób jej tylko szczególny. Ceny przystępne.

**Księgarnia Ziemi Mazowieckiej** sprowadziła na podarunki gwiazdkowe piękne książki i artystyczne ozdoby choinkowe. Posiada też duży wybór kalendarzy od najtańszych do najdroższych.

**Księgarnia p. E. Trautmana** posiada wybór nowości księgarskich i przepiękne wydawnictwa albumowe, nadające się na podarki gwiazdkowe, oraz nuty w wielkim wyborze.

**Skład tytoniu i papierosów p. S. Praszkiewicza** rozwija kapitalnie obok hurtowni dział sprzedaży detalicznej, wprowadzając w szerokie sfery swą galanterję fumoirową: zapalniczki, portabaki, fajki, cygarniczki i t. p.

**Na karnawał** krawcy nasi przygotowali wielki wybór ubrań i sprowadzili najnowsze żurnale.

**Powstał nowy dziennik płocki** p. t.: „Expres Płocki“ i przejawia dużą ruchliwość w kolportażu ulicznym.

## OD REDAKCJI.

*Sz. Pani Wacławie Nowakowskiej* za łaskawie nadesłaną nam pracę — serdecznie dziękujemy, ale staramy się z samego założenia rzeczy podawać tylko utwory illustrowane—to też prosimy o jaką odpowiednią do artykułu Pani fotografję bądź gmachu bądź wnętrza. Wtedy rzecz jej wydrukujemy bezzwłocznie.

# NASZE KONKURSY.

## TURNIEJ POETYCKI.

* *

Do naszego „Turnieju Poetyckiego“ napłynęły już dwa wiersze konkursowe, jakie poniżej zamieszczamy. Prosimy Szanownych Czytelników i Czytelniczki o baczną, co do pomieszczonych w tej rubryce utworów uwagę, gdyż sami będą decydować w swoim czasie drogą głosowania, na specjalnych kuponach, jakie później zamieścimy, o przyznaniu nagród laureatom „Turnieju“.

## Vanitas vanitatum.

Vanitas vanitatum — marność nad [marności,
Mija dzień po dniu szarym i tak wciąż [bez końca —
Choć dzisiaj się upijasz nektarami [słońca,
Wiedz, że jutro hen... w stepie będą [gnić Twe kości,
Nawet jeśli w Twej duszy błysk [jakiś zagości.
I wzdrygniesz się na widok bezden- [nej martwoty,
Przyjdzie Wiosna, Czas — Władca [uziemni Twe wzloty
I sczezną iskry Buntów w milczącej [nicości.
O, ludzki głupi tłumie, ludzka na- [iwności,
Z dzieł Twych, śmiechów i szlochów [taką pustką zieje...
Tyś jak pyłek zdmuchnięty w Nie- [znanego knieje —
Venitas vanitatum — marność nad [marności.

*Ja.*

## SMUTEK.

Przez śnieżne pola —
I białe łąki —
Pędzi mój smutek
W dal..
Już niema więcej
Słodkich stokrótek,
Odłogiem rola —
Stęskniona leży —
Za pługiem więcej,
Rolnik nie bierzy,
Serce me chwyta
Żal...

*Ida.*

* * *

Dla informacji tych, którzy zechcą brać udział w tym Turnieju podajemy raz jeszcze

WARUNKI KONKURSU:

1.—Temat poezji i forma - dowolne, byleby nie zawierały polityki i byleby utwór nie był dłuższy nad 20 wierszy.

2.—Termin końca Turnieju nie jest ściśle ograniczony czasem.

3.—Wszystkie utwory turniejowe będą publikowane w najbliższych numerach „Miesięcznika“.

4.—Sąd turniejowy stanowić będą sami czytelnicy „Miesięcznika“, którzy zadecydują o przyznaniu nagród w drodze plebiscytu.

5.—Nagrody za najlepsze utwory przeznacza się — jak następuje:

I nagroda 50 zł.
II nagroda 30 zł.
III nagroda 20 zł.

Każdy utwór winien być podpisany godłem, a obok tego winna być załączona koperta, na której nie może się znajdować żadnego innego napisu prócz godła, wewnątrz zaś koperty czytelnie podane imię, nazwisko i adres autora.

Utwory turniejowe nadsyłać należy pod adresem: „Miesięcznik Illustrrowany“ Płock, Sienkiewicza, 8 m. 10. „Turniej poetycki“.

## Słowa zachęty.

W tych dniach otrzymaliśmy od zasłużonego działacza społecznego

*Dr. Franciszka Ciszewskiego z Dobrzynia nad Drwęcą*

następujące słowa zachęty.

„Pragnę popierać wydawnictwo Pańskie, jako owiane duchem miłości Ojczyzny i

*w dobrym kierunku redagowane.*

„Najserdeczniejsze życzenia pięknego rozwoju wydawnictwa ślę!

W numerze 326 z niedzieli dn. 29 listopada 1926 r.

*„Gazeta Warszawska Poranna“*

zainteresowała się rewelacjami, pomieszczonemi w naszym „Miesięczniku Illustrowanym“ przez p. Z. J. Tołpyhową, streszcza je i pisze na zakończenie:

„Za dalszemi rewelacjami p. Tołpyhowej będziemy pilnie śledzić i podamy je w swoim czasie do wiadomości naszych czytelników“.

Pozatem zainteresował się tą pracą i „Dzień Polski“, pomieszczając obszerne streszczenie tego artykułu.

Nagrodzone złotym medalem w 1926 r. na Wystawie Ogrodniczej w Poznaniu.

## ZAKŁADY OGRODNICZE
# M. KOŹLAKOWSKI

PŁOCK. TEL. 115. WARSZAWSKA, 40.

! SZKÓŁKI DRZEW OWOCOWYCH !

Oferty z podaniem cen na żądanie!

Niezależnie od Zakładów Ogrodniczych, prowadzona jest wzorowa **Cegielnia Parowa**

CEGŁY. ooo SĄCZKI.

---

Najlepsze prezenty na GWIAZDKĘ dla męża znajdzie Pani

## w SKŁADZIE TYTUNIOWYM
# Szczepana Praszkiewicza

PŁOCK. Tel. 183. Ul. Kościuszki 9.

POLECA:

WYBOROWE CYGARA
TYTUNIE WSZELKICH GATUNKÓW
PAPIEROSY W RÓŻNYCH CENACH i RODZAJACH
GILZY ZE SŁYNNĄ WATĄ „UNJA"
WATĘ ANTINIKOTYNOWĄ „SANTÉ".

**KRAJOWE MOCNE ELEGANCKIE A TANIE KARTY DO GRY.**

Wszelkie zlecenia załatwa szybko i dokładnie.

---

# J. Roskopiński i S-ka

**Sp. z Ogr. Odp.**

PŁOCK, ul. Grodzka 15, telefonu № 32.

## NA ŚWIĘTA POLECA:

WINA WĘGIERSKIE i FRANCUSKIE ORYGINALNE, sprowadzane wprost z miejsca. — WINA OWOCOWE z Kruszwicy. — WSZELKIE LIKIERY, KONIAKI i WÓDKI.

Towary kolonjalne i gastronomiczne jako to: SERY RÓŻNE, KONSERWY RYBNE. JARZYNOWE i OWOCOWE.

Ryby wędzone: ŁOSOŚ, WĘGORZ, PIKLINGI, SZPROTY i t. p.

Towary świąteczne: PIERNIKI, BAKALJE, ORZECHY i t. p.

---

## PRACOWNIA MALARSKA
# Jan Kaliński

Płock, Kościuszki 12, m. 18, II p. oficyna.

WYKONUJE

ODŚWIEŻANIE i KOMPLETNY REMONT WNĘTRZ, MALOWANIE CAŁYCH MIESZKAŃ, SAL, ORAZ POJEDYŃCZYCH POKOJÓW WEDŁUG COROCZNIE SPROWADZONYCH NOWYCH NAJMODNIEJSZYCH WZORÓW I KATALOGÓW.

**Wykonanie artystyczne i gwarantowanie SOLIDNE.**

CENY BARDZO PRZYSTĘPNE!

---



Najtrwalszy prezent

## NA GWIAZDKĘ

**kupić można**

w składzie wyrobów stalowych i chirurgicznych oraz przyborów myśliwskich

# A. WIŚNIEWSKI

Płock, ul. Kolegjalna 13

BROŃ. ŁADUNKI, PRZYBORY KUCHENNE, GILLETKI, BATERJE ELEKTRYCZNE BINOKLE i OKULARY, BRZYTWY i T. P. W WIELKIM WYBORZE.

---

FIRMA EGZYSTUJE OD R. 1876.

# HOTEL „ANGIELSKI" i RESTAURACJA

Płock. Telefonu № 65. Tumska, 9.

POKOJE WZOROWO CZYSTE. — SALA RESTAURACYJNA. — SALA BALOWA NA ZEBRANIA TOWARZYSKIE — KUCHNIA SMACZNA i UROZMAICONA.

Ceny umiarkowane! ooo Ceny umiarkowane!

**W niedziele i czwartki FLAKI reklamowe.**

Doborowe trunki pierwszorzędnych firm.

W święta, wtorki i piątki podczas obiadu, a codziennie podczas kolacji doborowa muzyka (TRIO) pod dyrekcją H. SZELONKA.

„DANCING TOWARZYSKI"

Poleca się łaskawym względom Szanownej Publiczności

Właśc. KAROL KESTJANIS.

---

Popierajmy przemysł miejscowy!

# MLECZARNIA i SEROWNIA

PŁOCK. KRÓLEWIECKA, 28.

ODDZIAŁY:

Bielsk — Bodzanów — Bulkowo — Goślice i Gulczewo

odbierają od PP. Dostawców wszelkie ilości mleka.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna **MASŁA i SERÓW.**

Redaktor i wydawca: Konstanty Bolesta-Modliński. Druk B-cia Detrychowie w Płocku.